Rok I. Lwów, 1. Kwietnia 1899. Nr. 3.

# PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Prenumerata wynosi:
rocznie złr. 1.60, z przesyłką 1.84 — kwartalnie 40 ct., z przesyłką 46 ct. — Numer pojedynczy 15 ct.

Adres Redakcyi: Lwów. ulica Kurkowa l. 14.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". — Krasiński.

## Z powodu strejku realistów lwowskich.

Nasza młodzież szkolna, którą od pewnego czasu spotykają bardzo często zarzuty serwilizmu, zmateryalizowania i zepsucia, dała świeżo dowód swej żywotności i siły tym wszystkim, którzy w jej podniesienie i poprawę zwątpili. Dowodem tym jest ostatni strejk uczniów VI. kl. w lwowskiej szkole realnej. Ze względu na niebywałe dotąd w Galicyi rozmiary tego strejku i na jego znaczenie, uważając również za swój obowiązek, zająć się bliżej tą sprawą, obchodzącą cały ogół młodzieży szkolnej, postanowiliśmy dać czytelnikom bezstronną i sprawiedliwą ocenę faktu, odnośnie do jego przyczyn, przebiegu i skutków.

Co było powodem strejku, wiadomo zapewne wszystkim kolegom. Oto jeden z uczniów, podejrzany o palenie papierosa w kościele, został przez dyrektora spoliczkowany. Koledzy znieważonego uznali jego zniewagę za swoją, za zniewagę całej klasy i w najwyższem oburzeniu opuścili natychmiast szkołę. Nasuwa się tu zaraz pytanie, czy ta przyczyna była dość ważną, aby uczniowie mogli wstrzymać się od uczęszczania na wykłady i czy w ogóle znieważenie jednego z uczniów mogło się stać obrazą honoru całej klasy. Otóż, co do tego opinia szerszej publiczności i gazet okazuje się dość bałamutną, choć odpowiedź na wyżej wymienione pytanie jest krótka i jasna. Brutalny postępek dyrektora z uczniem zawsze i wszędzie musiałby wywołać u kolegów pokrzywdzonego oburzenie i protest, chybabyśmy chcieli przypuścić, że młodzież wyzbyła się zupełnie poczucia swej godności i honoru, tembardziej jednak dziś, gdy średniowieczne i barbarzyńskie kary cielesne, w szkołach zostały zniesione, dziś w wieku XIX., w wieku postępu i cywilizacyi i to wśród młodzieży, która dzięki Bogu zachowała w swem sercu pierwiastki honoru i koleżeństwa. Nie dziwimy się zatem, że uczniowie uczuli się draśnięci w najczulszą strunę swego serca i dali wyraz swemu oburzeniu, opuszczając gremialnie szkołę. Inna manifestacya, inny protest, zwłaszcza w pierwszej chwili największego rozdrażnienia, pod wrażeniem świeżo zaszłego faktu wprost możliwym nie był. W obec tego odpaść musi zarzut, że 1) uogólnienie zniewagi jednego ucznia do wszystkich jego kolegów było nieuzasadnione, 2) przyczyna strejku była błahą i mało ważną, 3) strejk nie był jedyną drogą, na której uczniowie mogli dać wyraz swemu oburzeniu. Co do tego trzeciego zarzutu dodamy jeszcze, że ci, którzy go stawiają, nie byli nigdy sami młodymi, ani z młodzieżą nie mieli nic do czynienia, skoro nie są w stanie zrozumieć, że uczniowie nie mogli pozostać w szkole, gdzie tak brutalnie zgwał-

cono ich honor ludzki i studencki, że nie mieli czasu na zastanowienie, rozwagę, i zimną krew wtedy, gdy całe ich jestestwo i wszystkie nerwy zostały w nich poruszone, a młoda, gorąca krew z całą siłą do mózgu i serca napływać poczęła...

Dalsze kroki strejkującej młodzieży świadczą, że nie dała się ona zbyt daleko unieść swym nerwom, że postępowała z rozwagą i zastanowieniem, zarazem jednak z całą świadomością przyjęcia na siebie wszelkiej odpowiedzialności za swe czyny. Uczniowie wiedzieli bardzo dobrze, że mają do czynienia z władzą szkolną, w obec której fakt strejku jest karygodnym, wiedzieli, że ich czeka za to kara, niezależnie jednak od tego postanowili traktować sprawę zniewagi swego honoru i w sprawie tej wysłali deputacyę do dyrektora z żądaniem satysfakcyi dla znieważonego kolegi, a tem samem i dla siebie. Sprawa jako osobista między dyrektorem a uczniami mogła się zakończyć bez ujmy dla obu stron i byłaby załatwiona zupełnie honorowo. Dyrektor mógł w obec kolegów przeprosić ucznia, a zyskałby sobie za to uznanie młodzieży, nawet szerszego społeczeństwa; deputacya nie otrzymała jednak żadnej stanowczej odpowiedzi, spotkała się z lekceważeniem dyrektora, i przekonała się o niechęci tego ostatniego do poważnego traktowania sprawy. W obec tego pozostawały uczniom 2 drogi; albo ustąpić i zrzec się satysfakcyi, albo nie cofnąć się ze stanowiska swego honoru i żądać słusznego zadośćuczynienia. Co więcej uznali oni nawet, że dyrektor ze stanowiska swej (fałszywej zresztą) powagi nie mógł im przyznać racyi i przeprosić, użyli zatem interwencyi starszych swoich kolegów techników (z redakcyi „Promienia“) i tym oddali załatwienie zatargu, w nadziei, że ci pośrednicy jako starsi i rozważniejsi potrafią prędzej doprowadzić do zgody. Na wiadomość, że dyrektor przyrzekł deputacyi, złożonej z 3 techników, iż sprawę załatwi korzystnie dla nich i da im odpowiednią satysfakcyę, postanowili wrócić do szkoły; wzięli więc udział w nabożeństwie niedzielnem, następnego dnia zjawili się, jak zwykle, o 8 rano na naukę. Kazano im oddalić się i czekać wyroku na „czarnej tablicy“, więc wyszli i czekali. Nazajutrz przybyli do szkoły, celem usłyszenia wyroku, otrzymali tylko rozkaz pozostania w szkole i czekania dalszych rozporządzeń. Lecz spotkawszy się w szkole z obelgami, łajaniami i wymyślaniami nietylko u profesorów ale nawet sług szkolnych, po 2 godzinach opuścili znowu klasę. Za radą tych techników, którzy już przedtem pośredniczyli, odnieśli się w całej sprawie do jednego posłów na Sejm, przedłożyli mu całą sprawę i prosili o opiekę i wskazówki. Za radą tegoż posła powrócili do zajęć szkolnych. Tak się przedstawia postępowanie uczniów strejkujących, a zdaje mi się, że nie ma w niem nic takiego, coby świadczyło przeciw nim i jakikolwiek cień na nich rzucało. Było ono od początku do końca *konsekwentne*, *taktowne*, bez wszelkiej *skrajności i przesady*. Jedna rzecz, która zdaje się przemawiać na ich niekorzyść, mianowicie, że we wtorek dnia 14. marca po 2 godzinach dopiero ponownie opuścili salę szkolną, jest łatwą do wyjaśnienia i usprawiedliwienia, jako wynik prowokacyjnego zachowania się nauczycieli i stróży szkolnych. Nie jest także ich winą, że sprawa wyszła poza mury szkolne, doszła do wiadomości gazet i szerszej publiczności i stała się dość głośną: złożyły się na to inne czynniki, jak przewlekanie rozstrzygnięcia i całe dalsze postępowanie dyrektora Gerstmana i grona nauczycielskiego, do czego właśnie przejdziemy.

Kwestya, nad którą obecnie mam się zastanowić, jest bardzo przykra i drażliwa. Z jednej strony widzę szkodę, jaką niewątpliwie na opinii poniosą dyrektor i profesorowie wskutek wyświetlenia sprawy, widzę zarzuty występywania przeciw własnym polskim nauczycielom, podkopywania własnej polskiej powagi profesorskiej, z drugiej strony przemawia *brutalność faktu, obrona honoru młodzieży szkolnej i moje własne oburzenie*. Z przykrością i żalem przychodzi mi zdzierać zasłonę z naszych stosunków szkolnych i wykazywać, że są one nie takie, jak być powinny. nie mogę jednak przemilczeć wypadków, które same za siebie przemawiają w obronie młodzieży a przeciw profesorom. W tem trudnem położeniu pozostaje mi jedno wyjście, to jest *bezwzględne przestrzeganie prawdy*, dlatego przytoczę wszystko, co mogę, na usprawiedliwienie dyrektora i profesorów, ale proszę się nie dziwić, jeżeli kiedy wyjdę z równowagi i wyrwie mi się z ust słowo gorzkie i przykre...

W deputacyi, do dyrektora Gerstmana,

wysłanej brałem sam udział, i z niewielu słów, któreśmy zamienili i z całego jego zachowania, przedstawił mi się dość sympatycznie. Człowiek stary, osiwiały, tłómaczył się przed nami, z swego postępku, opowiadał nam, jak w straszną popadł pasyę, skoro dowiedział się, że jeden z uczniów palił papierosa w kościele, jak obawiał się o splamienie honoru całego zakładu i całej młodzieży sobie powierzonej i jak pod wpływem tego wszystkiego znieważył ucznia G., zastrzegł się jednak bardzo stanowczo przeciw temu, *żeby ucznia tego w twarz uderzył*. W końcu obiecał nam sprawę załagodzić, o ile mu interwencya Rady szkolnej w tem nie przeszkodzi. Otóż odnośnie do tego stwierdzić muszę, że fakt znieważenia ucznia przez Dra Gerstmana nastąpił dopiero w parę dni po zajściu w kościele, że zatem oburzenie i nienormalny stan dyrektora nie były już uzasadnione. A gdyby nawet i tak nie było, t. j. gdyby dyrektor zaraz po denuncyacyi znieważył ucznia, to i w takich warunkach nie możemy usprawiedliwić jego brutalnego zachowania się względem ucznia, nawet w tym wypadku, gdyby uczeń był *winnym* (faktem jest, że był niewinnym). Powtóre: ojciec poszkodowanego ucznia zażądał od dyrektora satysfakcyi dla swego syna i otrzymał przyrzeczenie, że syn jego zostanie w obec klasy przeproszony. Pomimo to dyrektor nie chciał się zgodzić na podobne żądania deputacyi uczniów, zapewne stojąc na stanowisku swej powagi dyrektorskiej, i jak nam później doniesiono, pod presyą grona nauczycielskiego. Po trzecie: dyrektor nie spełnił przyrzeczenia, danego delegacyi 3 techników, z powodów bardzo prostych. Oto znowu stanęło mu na przeszkodzie fałszywe pojęcie o powadze nauczycielskiej, dalej zaś względy na Grono nauczycielskie i Radę szkolną i wreszcie wmieszanie się Rady szkolnej. Nie chcę twierdzić, aby interwencya tej ostatniej nastąpiła za sprawą dyrektora bezpośrednio, jestem nawet pewny, że stało się to samo przez się, za pośrednictwem gazet, które pomieściły wiadomości o strejku, zauważam jednak, że było to tylko prostem następstwem poprzednich kroków Dr. Gerstmana, który mógł sprawę załatwić odrazu, *pokojowo i u siebie* a nie przewlekać jej wahaniem i brakiem odwagi cywilnej, mógł pójść za głosem swego sumienia i zadośćuczynić *słusznemu i sprawiedliwemu* żądaniu uczniów, nie oglądając się, co na to powiedzą Grono nauczycielskie i Rada szkolna, w ogóle postąpić zupełnie *honorowo i sprawiedliwie*. Ale on zabrnąwszy raz, brnął dalej w błoto. Rada szkolna zażądała wprawdzie bliższych wyjaśnień co do strejku, nie wzięła jednak sprawy w swe ręce, bo, jak później się okazało, samo Grono nauczycielskie dopiero zdecydowało się na osobnej konferencyi, oddać sprawę Radzie szkolnej do rozstrzygnięcia. Z tego wszystkiego widzimy, że dyrektora Gerstmana ani jako człowieka, ani jako dyrektora usprawiedliwić nie możemy. Dowiódł on całem swojem postępowaniem najpierw tego, że jako dyrektor *absolutnie* nie stał na wysokości swego stanowiska, bo nie posiadał dostatecznej samodzielności i odwagi cywilnej, przymiotów *koniecznie* potrzebnych, kierownikom młodzieży; następnie zaś po oddaniu sprawy, Radzie szkolnej, wcale nie wpłynął (a mógł to zrobić) na szybkie i stanowcze jej załatwienie, przeciwnie wzbudził całkiem naturalny zarzut, że sprawę umyślnie przewleka, aby osłabić solidarność wśród strejkujących i powolnem rozbijaniem strejku zmusić ich do kapitulacyi a pozbyć się tych jednostek, które najdłużej w solidarności wytrwają. Gdyby był otrząsnął się z więzów fałszywej powagi, krępujących go w obec Grona nauczycielskiego i Rady szkolnej i dał na sobie przykład zwycięztwa *wiecznej* powagi sumienia nad *czasową* powagą form i przepisów, możeby został przez Radę szkolną usunięty z dyrektorstwa, ale młodzieży naszej i społeczeństwu oddałby wielką przysługę.

Drugą rzeczą, nad którą mi się zastanowić wypada, jest zachowanie się profesorów w całej sprawie. Tu znów z przykrością muszę wyznać, że było ono co najmniej *nieodpowiednie*, jeżeli nie *wprost oburzające* w niektórych wypadkach. Między profesorami bowiem nie znalazł się *ani jeden*, któryby się zaopiekował strejkującą młodzieżą, i to nie już urzędowo, jak się opiekują władze wszelkiego rodzaju przestępcami, ale po przyjacielsku i ojcowsku. Wiemy, że ze stanowiska nauczycielskiego strejk był rzeczą zdrożną, ale czyż Szanowni pedagogowie zapomnieli o tem, że strejkuje *młodzież*, która powoduje się przedewszystkiem uczuciem, mniej zaś rozwagą i często daje się porwać krewkości i uniesieniu, często popełni coś nierozważnego

a wtedy jest rzeczą starszych nad nią przełożonych, zwrócić się do niej z całem sercem, życzliwością i otwartością, bez tłumienia objawów jej młodzieńczej siły i energii. Taka interwencya ludzi starszych, kochających młodzież i szczerze jej oddanych w sprawach tejże młodzieży, nie jeden raz doprowadziła do bardzo dobrych rezultatów, a i tutaj, przyznajmy, była najodpowiedniejszą. Profesorowie stali bowiem na stanowisku pośredniem i mogli zarówno ocenić żądania młodzieży, jak i granice, w których dyrektor bez narażenia swej powagi mógł dać uczniom satysfakcyę. Niestety! tak się nie stało. Młodzież sama nie miała zaufania do żadnego z swych profesorów, a także nikt z profesorów do niej się nie zwrócił. Przeciwnie; większość okazała się dla młodzieży bardzo nieżyczliwą, wyrażała strejkującym na każdym kroku swe oburzenie i potępienie; jeden z profesorów wymyślał im od padalców, łajdaków i t. d., drugi starał się osłabić ich solidarność, dając im rozmaite przykłady, gdzie jednostki uchylające się od ogólnego protestu były najszlachetniejsze np. Krasiński w czasie manifestacyi warszawskich, lub zwabiając zapomocą oddanych sobie indywiduów, pojedynczych uczniów do podpisywania arkuszów z oświadczeniem, że odstąpią od strejku itp. Fakta podobne bardzo źle świadczą o naszych profesorach, przekonują nas dowodnie, że giną tradycye Czackiego i szkoły Krzemienieckiej, a profesorowie nasi coraz niżej zstępują z wysokiego i poważnego stanowiska swego. Całemu Gronu nauczycielskiemu musimy zrobić na tem miejscu zarzut braku *odwagi cywilnej i bardzo małego interesowania* się sprawami młodzieży, skoro zamiast załatwić sprawę strejku u siebie, umożliwić dyrektorowi danie uczniowi satysfakcyi, oddali ją Radzie szkolnej, czem właśnie stwierdzili *brak powołania na kierowników młodzieży*. Znalazły się lepsze jednostki, mianowicie młodzi nauczyciele, którzy nie stracili jeszcze kontaktu z uczniami i nie ulegli jeszcze biurokratyzmowi, ale ich słowa utonęły jak kropla w morzu, bez skutku i śladu.

Pozostaje mi jeszcze omówić zachowanie się szerszej publiczności w obec strejku. Zachowania tego przychylnem dla uczniów nazwać nie można, było ono jednak stosunkowo dość pobłażliwe; i tak powszechnie potępiano brutalność dyrektora, ale zresztą uważano sam fakt znieważenia ucznia jako przyczynę zbyt błahą, aby koledzy tegoż mogli się wstrzymać od uczęszczania na wykłady. Inni wprost wystąpili przeciw strejkowi i ujrzeli w nim nowy dowód zdziczenia i upadku młodzieży szkolnej. Tym ostatnim wcale się nie dziwimy; bo i jakżeż mogli zrozumieć oburzenie i protest znieważonej młodzieży ci, którzy sami spoliczkowani, nie ujęli się w obronie swego honoru, znieśli to z zupełnie spokojnym umysłem; jakżeż mogli oni usprawiedliwić wyłamanie się uczniów z pod karbów rygoru szkolnego, skoro zawsze byli przyzwyczajeni do noszenia kajdan, uginania się i nigdy ani trochę karku swego od łańcucha oswobodzić nie usiłowali. Dlatego nad ich opinią dłużej się nie zastanawiamy, natomiast co do reszty zaznaczyć muszę *dziwną obojętność*, jaką okazali rodzice strejkujących uczniów i szersze warstwy. W innych krajach rodzice w takich wypadkach, jak strejki, sami czynnie występują i żądają od dyrektorów załatwienia sprawy, u nas jedni milczeli, drudzy pod groźbą kary kazali synom wracać do szkoły. Publiczność szersza może sprzyjała w duchu strejkującym, ale nie miała odwagi zamanifestować publicznie swych zapatrywań i otwarcie stanąć w obronie młodzieży; w gazetach tylko pojawiały się suche recenzye z przebiegu sprawy, a o jakiejś stanowczej interwencyi, o jakieś interpelacyi w sejmie nawet mowy nie było. To też nie dziw, że do dziś dnia sprawa nie jest załatwioną i kto wie jak długo jeszcze się przeciągnie.

Na zakończenie dodam jeszcze parę uwag, aby wyjaśnić interwencyę „Promienia“ w sprawie strejku. Wmieszaliśmy się w tę sprawę, bośmy to uważali za *swój obowiązek*. Dzienniki polityczne wysyłają w takich razach swych specyalnych sprawozdawców, my więc, jako reprezentanci pisma, poświęconego sprawom młodzieży szkolnej, nie mogliśmy się biernie zachować. Zarzutu niekompetencyi naszej nie myślimy zbijać, odeprzemy tylko jedną rzecz, mianowicie, żeśmy postępowaniem naszem chcieli sprawę postawić na ostrzu miecza, doprowadzić obie strony do ostateczności, żeśmy wogóle buntowali młodzież i nakłaniali do dalszego strejku. Strejk chcieliśmy załagodzić pokojowo, bez rozgłosu, jako sprawę czysto osobistą między dyrektorem a uczniami, mimo, że radzono nam pchnąć

sprawę odrazu na szersze tory i postawić ją przed forum publiczności. Nie nasza wina, że sprawa została poruszoną w dziennikach, myśmy do tego najmniejszego impulsu nie dawali (kto nie wierzy, niech się poinformuje w redakcyach dzienników); zamiary nasze były czyste i uczciwe, a za czyny nasze przyjmujemy pełną odpowiedzialność. *W.*

---

# Juliusz Słowacki.

(W 50 letnią rocznicę zgonu).

Juliusz Słowacki, którego śmierci półwiekową rocznicę naród polski obchodzi, nie jest jeszcze należycie oceniony i zrozumiany.

Młodzież więcej go odczuwa niż ogół starszy: wszyscy jednakowoż oceniają go bardziej ze stanowiska estetycznego — artystycznego — mniej jako natchnionego wieszcza.

Płomienny ten geniusz pisał krwią swego serca; krzywdą więc wyrządzaną jego pamięci jest gdy się do jego utworów przykłada wyłącznie miarę kunsztu.

Czytając poezye Juliusza jest się tak olśnionym przepychem zewnętrznej ich szaty, żywością obrazów, porównań, bogactwem języka, zachwycającą grą kolorów w tej cudnej mozaice, że to pierwsze wrażenie zakrywa oczom naszym ideę wyższą, która zawsze i wszędzie utworom Słowackiego przewodniczy.

Kto chce naprawdę poznać, uczcić i ukochać poetę, niech otrząsnąwszy się z przyjemnego, ale wyłącznie artystycznego zachwytu, postara się wniknąć w głąb tej duszy gorącej a wtedy odkryje takie skarby, wobec których piękna forma schodzi na plan drugi, a właściwa treść, właściwa myśl ogarnie wtedy czytelnika, uderzy i porwie go potęgą natchnienia.

Mówię to z doświadczenia własnego, gdyż dopiero niedawno przemówił Słowacki do mojej duszy, nie jako poeta artysta ale jako Wieszcz; to też zniewagą dla tego serca kochającego Boga i Ojczyznę jest ten utarty frazes, że Słowacki p r z e d e w s z y s t k i e m jest mistrzem formy. — Mimowoli nasuwają mi się jako protest, słowa z poematu Balińskiego.

„Gdy syn rozpaczną pięścią kołacze
„W grób, comu drogą Matkę zakrywa
„Możecież mówić, że ślicznie płacze,
„Możecież mówić, że z czuciem śpiewa?

Słowacki z miłością i serdecznym bolem mówi o wadach narodu.

Przytoczę kilka wyjątków n. p. z księdza Marka ustęp, kiedy konfederatom barskim ukazała się w chmurach postać Chrystusa o gorejącem sercu, przebitem siedmiu mieczami.

„Miecze te, powiada, bolu,
Bolące w Panu Jezusie,
To są gorsze od kąkolu
Wady na Ojczystem polu,
Z których boleść ma Ojczyzna.
Pierwszy miecz, co w niej usterka,
Mówił, jest to francuzczyzna
A drugi miecz, to szulerka
A, trzeci, to kieszeń stratna
A czwarty, kobiece rządy
Piąty, to sprzedajne sądy
A szósty — zawiść prywatna
A siódmy, zgniłe sumienie.
Te wszystkie — mówił, ościenie
W jednem sercu, co je mieści
Zatknięte ręką morderczą
Jako błyskawice sterczą
Jak słońce srebrne boleści,
Słonecznik siedmio-mieczowy,
Co ma w środku serce Boże
A na rękojeściach — głowy,
Do panów naszych podobne.“

Czyż to nie żywy obraz naszych dzisiejszych stosunków, czyż te 7 mieczów nie tkwią dotąd w sercu narodu, nie pozwalając mu odrodzić się i podnieść!

A teraz kilka ustępów z odezwy do emigracyi. Są to jakby przykazania dla narodu polskiego:

---

Cudów pragniesz lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się nagłem n a s z e j w e w n ę t r z n e j n a t u r y, która teraz oszukaną jest i uśpioną brzękiem różnych opinij.

---

Bóg chce Polski, aby czyniła wysokość nad wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody.

---

Ideą podbijaj duchy narodów, aż ukochają Cię dla wielkości i anielstwa celów Twoich! A wszyscy dopomogą do czynu.

---

Ktoż pomoże ludziom niepotrzebnym, którzy oświadczają wyraźnie, iż chcą dom swój na to tylko odebrać, aby w nim używali dostatków i wczasów albo czynili rzeczy, prawom innych narodów podobne.

---

Karze nas Bóg jako ludzi, którzy zaczęli a ustali... jako Anioły, które widziały niebiosa a nie weszły... jako naród który stał przewodnikiem i wzorem ludów, a zszedł na małego naśladowcę innych narodów, a teraz zaś chce iść za duchem Francuzów, Niemców i Anglików, a swej przeszłości wstydzi się jak szaleństwa i snu, poczętego wpijanej młodości godzinie.

Wniknąwszy w najgłębsze tajniki ducha Słowackiego, spostrzegamy jedną wielką myśl przewodnią, tę samą, która objawia się u wszystkich naszych największych Wieszczów — tę myśl, że Polska wtedy tylko spełni swoje przeznaczenie, jeżeli z głębin swojej natury wydobędzie własne idee, dopełni inne narody w tem, czego im jeszcze nie dostaje. — Taka tylko Polska jest potrzebną dla świata, taka tylko ma racyę bytu.

Polska naśladowcza, Polska wlokąca się kulawo i niedołężnie śladem innych narodów, jest zgoła niepotrzebną i na tej też podstawie nigdyby się odrodzić nie mogla, bo:

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją i na pieśń strzelaną
Wytężą uszy, odemkną gospody.
I będą wieści z wichrami wchodziły
A każda będzie serce ludów pasła,
Nieznajomemi świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie wielkie hasła.

---

# Pytanie.

Czy tu rzuciłeś myśl kiedy jaką
Do ciemnej głowy,
Jak garść przenicy siewca wyrzuca
Na grunt jałowy?
Czy rozjaśniłeś kiedy ty komu,
Że jest człowiekiem?
Że życie chwilką i czyny — chwilką
Idea — wiekiem?
Czy poruszyłeś duszę ty czyją
Samotną duszę,
By żywą była i powiedziała:
„Żyć chcę i muszę“!
Czyś cierpiał kiedy za biednych braci
Cierpiał bez winy?
Czy przeważały w twojem działaniu
Słowa czy czyny?
Czy masz sumienie ciche spokojne
I szatę białą —
Aby w ogólny dzień przebudzenia
Wystąpić śmiało.?

*Jan Motor.*

---

# Polsko-ruskie stosunki

## pomiędzy gimnazyalną młodzieżą w Galicyi wschodniej.

„Und wenn der Weg der Wahrheit quer durch mein Herz führt, ich werde ihn einschlagen“.
*H. Simon.*

Ze zjawiskiem niebywałem dotąd, które na wszelkie poparcie zasługuje — mianowicie z pojawieniem się pisma *Promień*, które będzie popierać interesy studenckie — rozpoczyna się nowy okres w życiu uczniów szkół średnich. Oto nastaje czas wspólnej wymiany ich myśli, a *Promień* stanie się tem ogniskiem. Artykuły, omawiające żywotne kwestye, nie powinny kończyć swojego istnienia na szpaltach *Promienia* i tam grób swój znachodzić, lecz powinny pozostawić ślad w sercu każdego poważniej myślącego czytelnika i kierować jego postępowaniem w życiu. Wymaga tego bardzo teraźniejszy czas! Nikt nie jest tak naiwnym, iżby sądził, że system galicyjskiego szkolnictwa stanął u szczytu swego rozwoju. Każdy bowiem rozumie, że „zarys organizacyjny gimnazyów i szkół realnych z r. 1849“ już się przeżył. Najwymowniejszym dowodem tego jest ostatnia ankieta, którą urządzały miarodajne sfery, do reform bynajmniej nie skłonne.

Systemu jednak panującego w gimnazyach nie zdołamy zmienić my — uczniowie. Wobec tego starajmy się, żyjąc w tych warunkach, jakie są, dostąpić możliwie wysokiego stopnia wykształcenia, potrzebnego w późniejszem życiu. W pierwszej linii starajmy się poprawić to złe, którego polepszenie od nas zależy — zacznijmy reformę od wewnątrz, od siebie.

A dużo jest jeszcze ran w naszem życiu, których czas nie goi, lecz jeszcze bardziej jątrzy; dlatego potrzeba się z nich czemprędzej wyleczyć.

Do takich ran należą polsko-ruskie stosunki pomiędzy gimnazyalną młodzieżą w Galicyi wschodniej. Przykro, bardzo przykro przychodzi mi pisać te słowa — lecz pisać tak muszę w interesie prawdy. A nie obawiajmy się poznać prawdę, ona bowiem nie poszkodzi, lecz pouczy i poprawi — naturalnie, jeżeli i z tej prawdy wyciągniemy konsekwencye i do nich się zastosujemy. Zresztą tajenie i zaniedbywanie choroby, jeszcze nikogo nie wyleczyło, owszem, chyba zaprowadziło do grobu. Periculum in mora! A zastosować to należy przedewszystkiem do naszych czasów, w których tak prędko postępuje rozwój (= rozstrój) społeczeństwa. Od tego więc, czy ranę wyleczy się prędzej czy później, zależy postęp lub smutny rozbrat obu społeczeństw. Dlatego bezpodstawnym byłby zarzut, że poruszona przezemnie sprawa jest małoważna. Przecież dla czujących jednostek nie może być obojętnem, jak żyje ze sobą młodzież dwu narodów, która następnie ma stać się czynnikiem społecznym.

## Gimnazyum w Stanisławowie.

| W roku szkoln. | 1894/5 | 1895/6 | 1896/7 | 1897/8 | 1898/9 | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Polacy | 47 | 41 | 40 | 39 | 48 | I |
| Rusini | 39 | 18 | 29 | 43 | 48 | |
| Polacy | 39 | 44 | 29 | 36 | 35 | II |
| Rusini | 21 | 28 | 17 | 28 | 40 | |
| Polacy | 30 | 32 | 43 | 25 | 34 | III |
| Rusini | 20 | 23 | 24 | 16 | 16 | |
| Polacy | 33 | 23 | 25 | 34 | 30 | IV |
| Rusini | 16 | 20 | 14 | 21 | 18 | |
| Polacy | 28 | 27 | 27 | 21 | 30 | V |
| Rusini | 20 | 15 | 18 | 9 | 13 | |
| Polacy | 19 | 24 | 19 | 17 | 20 | VI |
| Rusini | 17 | 16 | 13 | 12 | 9 | |
| Polacy | 23 | 15 | 16 | 14 | 15 | VII |
| Rusini | 9 | 16 | 13 | 10 | 12 | |
| Polacy | 5 | 10 | 12 | 14 | 15 | VIII |
| Rusini | 9 | 4 | 9 | 12 | 9 | |

## Gimnazyum kołomyjskie.

| polskie | | | | ruskie | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | 1896/7 | 1897/8 | | | 1896/7 | 1897/8 | |
| Polacy | 35 | 34 | I | Rusini | 31 | 27 | Przygotowaw. |
| Rusini | 4 | 5 | | Polacy | 1 | 2 | |
| Polacy | 35 | 29 | II | Rusini | 45 | 52 | I |
| Rusini | 7 | 4 | | Polacy | — | 1 | |
| Polacy | 34 | 36 | III | Rusini | 41 | 40 | II |
| Rusini | 7 | 6 | | Polacy | — | — | |
| Polacy | 26 | 31 | IV | Rusini | 29 | 38 | III |
| Rusini | 6 | 5 | | Polacy | — | — | |
| Polacy | 15 | 20 | V | Rusini | 30 | 25 | IV |
| Rusini | 3 | 3 | | Polacy | — | — | |
| Polacy | 15 | 21 | VI | Rusini | 25 | 20 | V |
| Rusini | 11 | 4 | | Polacy | — | — | |
| Polacy | 12 | 15 | VII | Rusini | jeszcze nie było | 20 | VI |
| Rusini | 6 | 7 | | Polacy | | — | |
| Polacy | 10 | 10 | VIII | Rusini | | | |
| Rusini | 7 | 5 | | Polacy | | | |

Przedewszystkiem zwróćmy uwagę na stosunek procentowy, w jakim zasilają oba narody gimnazya. W tym celu załączam statystykę gimnazyum stanisławowskiego i obu kołomyjskich.

Co do tablic, muszę w interesie prawdy zauważyć, że za podstawę, na jakiej obliczałem narodowości, brałem wyznanie. To w innym razie byłoby bardzo mylnem, lecz w stosunkach wschodnio-galicyjskich możemy brać każdego inteligentnego rzymsko-katolika za Polaka, a greko-katolika za Rusina.

Tab. I. da czytelnikowi pojęcie, w jakim procencie uczęszczają Polacy i Rusini do gimnazyów polskich, w tych miastach, gdzie ruskich gimnazyów niema. Tab. II. zaś, przedstawia takie stosunki, gdzie jest i polskie i ruskie gimnazyum. Mimowoli można się dziwić, dlaczego do ruskiego gimnazyum chodzi kilku rzym.-kat.; są to synowie kolonistów mazurskich lub mieszczan kołomyjskich, których z Polakami nie łączy teraz nic oprócz obrzędu. Daleko pokaźniejszym jest jednak procent Rusinów w gimnazyum polskiem, chociaż w tem samem mieście jest gimnazyum ruskie. Dlaczego więc nie chodzą

ci uczniowie do swego gimnazyum?! Rozumie się, że we wielu wypadkach wystąpi przekonanie rodziców, że w gimnazyum ruskiem bierze się „ostrzej". Ale główną rolę gra tu w największej liczbie wypadków moskalofilstwo. Człowiek, nie znający bliżej stosunków wschodnio-galicyjskich, tego nie zrozumie i tylko wzruszy na takie powiedzenie ramionami. Przedstawię więc sprawę jaśniej.

Moskalofile rusey, będąc sługami białego cara (renegacką hołotą), gardłują (za ruble lub z głupoty) za odnom russkom narod i odnoj wier od Wołgi po Dian. Oni nie posyłają swych synów dlatego do ruskich gimnazyów, gdyż tam uczą narodowego — a raczej ludowego rusko-ukraińskiego języka, a toż tchnie przecież separatyzmem. Przecież to mowa „chamów", której ścierpieć nie może delikatne ucho naszych panrussów.

Ponieważ jednak odstępcy ci, mieszkając w Galicyi, muszą dzieci swe posyłać do szkół tutejszych, wybierają z dwojga złego to, co mniej kompromituje ich lojalność w obec caratu, t. j. posyłają synów do szkół polskich. To nastręcza im sposobność odgrywania roli przyjaciół polskości, poza którą to maską kryje się ich moskalofilska obłuda — tem lepiej utajona, im więcej agitują przeciw Rusinom narodowcom. Podjudzają oni już i tak zakorzenione u Polaków niechęci i uprzedzenia.

Dla ilustracyi mego twierdzenia, przytoczę tu przykład z życia wzięty, a który nie jest bynajmniej odosobniony.

Oto jeden mój kolega moskalofil (nomina sunt odiosa), w szóstej, zdaje mi się, klasie, skarżył się raz przed Polakami i ubolewał, iż nie urodził się Polakiem lecz Rusinem. I czy uwierzycie, że ten człowiek, popełniając zbrodnię renegactwa, nie spotkał się z pogardą, lecz z uwielbieniem i serdeczną sympatyą. Polacy tolerują a nawet chwalą tych renegatów za ich odstępstwo od własnej narodowości, a nie zastanawiają się, że tacy zaprzańcy kierują się w całem życiu temi samemi zasadami moralnemi, co moskiewska żandarmerya. Kryjąc w sercu moskalofilstwo, będą się starali tylko wyzyskać wszystko dla swoich celów. Taki renegat potrafi tak samo zdradzić Polaków, jak zdradza własnych braci, a zaślepienie, jakie się spotyka w tych sprawach u polskiej młodzieży, jest rzeczywiście ubolewania godnem.

Takimi względami u Polaków cieszą się i ci, którzy są również renegatami, choć nie moskalofilami... Stąd widzimy, że sympatyzują oni nie z prawdziwymi Rusinami, lecz z tymi, którzy się swego pochodzenia wypierają i udają obłudnie, że przejęli się polskiemi dążeniami, ideałami, używam tu słowa obłudnie, gdyż ideałem szczerze może się przejąć tylko człowiek zacny, nie renegat. Czysta sprawa potrzebuje czystych rąk. Dlaczegoż nie sympatyzują Polacy, (a zaznaczam tu znowu i odbitnie, że mówię tu o większości, oddając należne uznanie zacnej mniejszości i że mówię o Galicyi i to wschodniej) z pracującymi dla swego narodu Rusinami? Przyczyną tego jest z jednej strony jakaś nieuzasadniona niechęć do Rusinów i bardzo powierzchowna znajomość spraw ruskich i Rusinów. Zawiłą tę kwestyę wyjaśni nam różnica społeczna stanów, (a w Galicyi kasty jeszcze dotąd istnieją) z jakich rekrutuje się polska i ruska młodzież gimnazyalna. Przewaga liczebna w gimnazyach jest po stronie polskiej, Rusini są w mniejszości, chociaż poważnej. Cóż jest powodem tego, przecież Galicya wschodnia jest ruską. Odpowiedzią na to a zarazem wytłumaczeniem poprzedniego pytania będzie to: Młodzież polska ma dlatego przewagę w gimnazyach ponieważ a) gimnazya galicyjskie z wyjątkiem 1 niemieckiego i 3 tylko ruskich są polskie; b) ponieważ wysokie koszta, jakich wymaga uczęszczanie do szkoły średniej (mundur — dydaktrum etc.) dają możność korzystania z nauk tylko synom zamożnych ludzi. Polska więc młodzież w Galicyi wschodniej rekrutuje się z dzieci właścicieli większych posiadłości i z dzieci urzędników.

Smutne i to nader opłakane warunki ekonomiczne, w jakich żyje ruski chłop, nie pozwalają mu na to, by posyłał swych synów do gimnazyów. Niekiedy jednak posyłają i oni swych synów na naukę do miasta, ale taka nauka połączona z licznemi niewygodami, z licznemi lekcyami i kończy się zwykle chorobami piersiowemi i grobem... Inteligencyi ruskiej dotąd mało, a głównymi jej przedstawicielami to ruskie duchowieństwo, ono więc posyła najwięcej uczniów Rusinów do gimnazyów. Teraz nie trudno już wywnioskować, dlaczego młodzież ma takie a nie inne przekonania w szkole i w życiu. Oto polską młodzież szkolną w Galicyi wschodniej stanowi arystokracya, a ruską demokracya. Nie dziw

więc, że między tą młodzieżą nie ma zgody. Przy tej sposobności dodam, że ruska arystokracya to moskalofile, którzy nienawidzą ruskiego języka właśnie dla tego, że to chłopski język w ich mniemaniu. I w tem więc także należy szukać przyczyn sympatyi, jaką żywią niektórzy Polacy do nich... Smutne zaprawdę to stosunki! Zamiast patryotyzmem, kieruje się młodzież szowinizmem, zamiast tolerancyi panuje jakaś niewyrozumiałość, a właściwie nienawiść. Zamiast dążenia do jakichś idealnych celów, istnieje tylko wzajemne rzucanie kłód pod nogi! Każde śmielsze słowo postępu wita się u nas krzykiem wstecznych puszczyków. Śmiałe zaznaczenie, że ktoś jest Rusinem, bywa witane komplementami jak: Moskal, zdrajca i t. d. Skutkiem tego ruska młodzież oddziela się coraz bardziej od polskiej, popada w niechęć i w nieufność do niej... Drugim powodem tego wrogiego nastroju panującego między Polakami i Rusinami jest, jak już wyżej wymieniłem, zupełna nieznajomość stosunków ruskich. Oto w gimnazyach galicyjskich chodzi na godzinę języka ruskiego, zastraszająco mała liczba polskiej młodzieży. Przez ośm lat mego uczęszczania do gimnazyum, chodził na ruskie tylko jeden Polak, lecz ten przybył z Krakowa i jeszcze nie przejął się wschodnio galicyjskim duchem. Do czego zaś taka robota doprowadza — to wiemy! Oto Polacy wiedzą mniej o Rusinach, niż o murzynach ze środkowej Afryki, a o ruskiej literaturze mają mniej więcej takie pojęcie, jak o chińskiej. Nie nabrawszy gruntownych wiadomości w tych rzeczach w gimnazyum, powodują się później w życiu jakimi kolwiek podszeptami, tylko nie własnem przekonaniem, bo tego brak. I tak idzie z roku na rok. A przecież zgoda jest potrzebna i możliwa. Przedewszystkiem musi nastąpić wszczepienie idei postępu tak w młodzież polską, jak i ruską i wskazanie celu jej pracy, którym ma być podniesienie ludu.

Następnie potrzeba, ażeby Polacy obznajomili się z ruską literaturą. Poznawszy ją dowiedzieliby się Polacy, że i w niej są piękne rzeczy, że ona także przejęta ideami postępu i dążeniem do wolności, że ma tak obfitą i dawną poezyę ludową, jaką nie może się poszczycić żaden naród. Następnie dowiedziałby się ciekawy Polak, że ukazem z r. 1876 zakazano w Rosyjskim caracie zajmować się ruską literaturą i chciano w ten sposób zgnębić na zawsze rusko-ukraińskie słowo, że tego jednak zrobić nie zdołano, gdyż pracę na polu literatury przejęli Rusini galicyjscy. Przekonawszy się następnie, że ideałem młodzieży ruskiej — wolna Ruś-Ukraina, wyzwolona z pod despotyzmu Moskwy, ujrzy młodzież polska w ruskiej nie wrogów, lecz przyjaciół towarzyszy, którzy powinni się wspólnie wspierać w walce przeciw despotyzmowi Rosyi. Wychodząc z tego przekonania powinni Polacy nie hamować, lecz podtrzymywać galicyjskich Rusinów, którzy mając tak mało zasobów materyalnych, muszą przecież nietylko oświecać zrujnowanego materyalnie ruskiego chłopa, lecz wytwarzać także literaturę, któraby mogła zaspokoić duchowe potrzeby całej Rusi-Ukrainy i rozszerzać ideę wolności. Każdy więc, kto bije czołem przed bohaterami 31—63 r. schyli swe czoło i przed męczennikami rusko-ukraińskiej idei, których jęki rozbrzmiewają w kopalniach Sybiru i po moskiewskich więzieniach. W takich warunkach możemy spodziewać się, że zgoda nastąpi. Razem więc młodzi przyjaciele, podajcie sobie dłonie w wspólnem dążeniu do wolności. Zważcie, że

„Przyszłość to trud. Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba!“
*M. Konopnicka.*

Zestrzelcie swe myśli w jedno ognisko — wznieście się ponad strupieszałe przesądy, tamujące światło prawdy i postępu. A nie obawiajcie się, że czyn wasz nie uwieńczy się pomyślnym skutkiem, bo on się nim uwieńczyć musi. Mierzcie swe siły według zamiaru, a nie zamiar według sił. Niech waszem hasłem będzie to jedno słowo: „Naprzód!“... Gdy to nastąpi — *przyjdzie wielka chwila, oczekiwana przez miliony serc bijących — oto wzniesie się wolna Polska i wolna Ruś-Ukraina!..* *Oleg Satyr.*

---

# O samokształceniu w historyi.

Już w końcu XVIII. wieku zaczęli Polacy krytycznie badać dzieje swego kraju z zamiarem wykrycia przyczyn jego upadku. To się im też dość pomyślnie udawało, chociaż dopiero w ostatnich czasach poczęli historycy dokładnie rozumieć główną przyczynę, która sparaliżowała potęgę naszej Ojczyzny.

**

Gdy jednak zwrócę oczy na młodzież polską, znajduję tam bardzo niewielu, którzyby rozumieli jasno dzieje swego kraju. A jednak, czyż nie jest to najświętszym obowiązkiem młodzieży? Młodzież, to przecież przyszli obywatele kraju, to przyszli uczeni, pisarze, poeci, politycy, pedagogowie, przemysłowcy, to ci, na których kraj z czasem oprze całe swe zaufanie, którym w ręce odda swą przyszłość.

Tak, koledzy, z czasem Ojczyzna na Was złoży swe nadzieje, ale spojrzyjcie Wy na siebie i odpowiedzcie sobie w duszy, czy Wy jesteście godni dotknąć cierniowej korony naszego kraju, czy czujecie się na siłach wziąć na swe barki losy jego, czy Wy rozumiecie dzieje Ojczyzny naszej i czy potraficie wyrwać ją z tej przepaści, w którą ona została wtrącona nie jedynie przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności, nie przez złość sąsiadów, ale przez niedołęztwo swych własnych dzieci?

Gdy uczycie się historyi tak swego narodu, jak i innych krajów nie uważajcie jej za przedmiot, który, jak i inne, póty człowiek kuje, póki egzaminu nie zda. Dla wielu też historya w szkole jest bardzo trudną, albo wprost nudną i nieznośną: samo słowo historya robi na nich nieprzyjemne wrażenie. Jednak historya jest nadzwyczaj ciekawą nauką, tylko nie wtedy, gdy uważamy ją jedynie za środek do zdobycia stopnia, ale gdy widzimy w niej naukę, której znajomość i należyte pojmowanie zrobi nas obywatelami kraju, godnymi tego miana.

Na moje argumenta przecież wieluby odpowiedziało, że pomimo wszystko nudnem jest ogromnie uczenie się na pamięć nazwisk królów, wodzów, ministrów, a jeszcze więcej nużące i nudne jest zapamiętywanie roku w którym jakiś wypadek historyczny się zdarzył. Ja nie przeczyłbym temu a nawet dodałbym, że gdyby historyk z profesyi chciał się czegoś na pamięć nauczyć, toby mu to tak samo może nudnem się wydało, ale temu łatwo jest bardzo zaradzić, a mianowicie, nie brać nigdy historyi krótkiej, ale przeciwnie — jak najobszerniejszą.

Zachodzi wtedy to psychologiczne zjawisko, które każdy obserwował czytając jakąś historyczną powieść, mianowicie — daty chronologiczne, imiona osób, nazwy wszelkie zapamiętują się bez żadnej trudności. Przecież np. każdy z nas tak doskonale pamięta powstanie Kozaków za Chmielnickiego, bitwy pod Żółtemi Wodami, Korsuniem, Beresteczkiem, a dlatego tylko, żeśmy czytali „Ogniem i Mieczem". To samo mamy czytając obszerne historyczne dzieło: imiona i daty wprost same się zapamiętują.

Ale nie dość jest historyę znać, trzeba ją jeszcze rozumieć, trzeba wyrobić sobie własny pogląd krytyczny na historyę. Wprawdzie każda historya, szczególniej obszerniejsza, podaje swój pogląd na dzieje kraju, które opowiada, ale ten pogląd jest osobistym danego autora, z którym czytelnik nie zawsze może się zgodzić, a nawet byłoby bardzo nieroztropnie, niewolniczo przyjmować pogląd taki, jaki dyktuje dany historyk. By wyrobić sobie własne zdanie, należy czytać książki, które roztrząsają krytycznie historyę, które, że tak powiem, traktują filozofię historyi. Po przeczytaniu takiego dzieła mamy już mniej więcej wyrobiony pogląd na historyę w ogóle i łatwo nam wyrazić osobiste zdanie o wartości tego lub innego dzieła; możemy nawet krytycznie patrzeć na poglądy poszczególnych autorów, nie zgadzać się z niemi lub je podzielać. Z dzieł krytycznych, które szczególniej młodzieży przypada do gustu wymienię:

„Wstęp do historyi cywilizacyi w Anglii" Henryka Tomasza Bokla.*)

W tym „W s t ę p i e", obejmującym dwa spore tomy, autor dowodzi, że dziejami ludzkości rządzą stałe, określone prawa. Na podstawie tych praw tłumaczy on upadek cywilizacyj starożytnych Egiptu, Babilonu, Indyi, Meksyku i Peru. Następnie przeciwstawia tamtym cywilizacyę europejską, przytaczając dla przykładu urywki z dziejów Anglii, Francyi, Hiszpanii i Szkocyi.

Styl „W s t ę p u" jest lekki, sposób pisania popularny.

Równie znane i ciekawe są „D z i e j e r o z w o j u u m y s ł o w e g o w E u r o p i e" D r a p e r a (profesora uniwersytetu w New Jorku).

O treści tego dzieła można sądzić z tytułu; dodam tylko, że jest to rzecz, którą nadzwyczaj łatwo się czyta, bo napisana jest

*) Litera o w słowie Bokl wymawia się pośrednio między *o*, *e* i *u*.

z werwą i ogniem, co jest tem bardziej pożądańsze, że traktuje rzeczy poważnie.

W drugiem dziele („Stosunek wiary do rozumu“) Draper wyświetla stanowisko, jakie zajmowała wiara, a szczególniej religia katolicka w stosunku do rozwoju nauki w Europie.

„Francya przed rewolucyą“ Taina opisuje Francyę przed rokiem 1789, wskazując przyczyny wybuchu rewolucyi. Po przeczytaniu tego dzieła zaczynamy pojmować nie tylko przyczyny rewolucyi francuskiej, ale w ogóle przyczyny każdej rewolucyi.

Nakoniec wymienię kilka tytułów dzieł polskich autorów, które gorąco polecam przeczytać, a mianowicie:

„Historya narodu polskiego“ Grabieńskiego.

„Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce“.

„Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII. stuleciu“ Smoleńskiego.

„Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ Korzona. *St. K.*

---

# Spostrzeżenia pessymisty.

*Zabawy dla młodzieży szkół średnich.*

Taka to już moja nieszczęsna natura, że ja zawsze widzę same plamy na słońcu; żeby jakaś rzecz niewiem jak dobra była, ja muszę się w niej dopatrzeć czegoś złego, a wtedy już nie mogę utrzymać języka za zębami, tylko roztrębuję to na wszystkie strony. Ja wiem sam dobrze, że to moje wytykanie jest zupełnie niesłuszne i niepotrzebne, bo na takie drobnostki, o jakich ja mówię i tak nikt zważać nie będzie.

A jednak nie mogę — w żaden sposób nie mogę wstrzymać się od pisania; jakaś siła wkłada mi pióro do ręki, kładzie mi na tak zajmującą książkę jak „Ἀπομνημονεύματα Σωκράτους“*) kartkę papieru i powiada „Pisz!“ A więc piszę, choć z góry wiem, że nikt mi słuszności nie przyzna.

Bo naprzykład, czy może być coś niewinniejszego, jak letnie zabawy studentów na boisku za miastem? Nie! Prawda? A mnie i w tem niepodobają się różne rzeczy.

I tak naprzód niepodoba mi się to, że nam uczniom c. k. gimnazyalnym każą co roku płacić po całych sto hellerów walutą koronową, i to chyba Bóg i może pan Dyrektor wie za co.

Bo niby gdzie te wszystkie zabawy są? Co roku nazbiera się w każdem gimnazyum (uwzględniając uwolnionych uczniów) przeciętnie 450—500 koron. Na pewne nie wiem, bom nie praktykował w sklepie u Kauczyńskiego i Oberskiego, ale sądzę, że za takie pieniądze możnaby sprawić i krokiety ze dwa, tennisa, football, no a piłek gumowych i palester do nich, to już chyba ze cztery.

Ale prawda! Toż ja mam gdzieś cennik od Kauczyńskiego. Zaraz poszukam.

O! strona 61—68:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Football | od | 3·50 | do | 10·50 | złr. |
| Krokiet | od | 6·50 | do | 12·50 | „ |
| Krikiet | od | 4·50 | do | 6·50 | „ |
| Lawn-Tennis | od | 35·— | do | 48·— | „ |
| Wolant para siatek | od | —·50 | do | 3·80 | „ |
| „ piórka | od | —·08 | do | —·25 | „ |
| Serso 2 szpady i 1 obr. | od | —·15 | do | —·25 | „ |
| a dla „mikrusów“: | | | | | |
| Strzelbki | od | 1·80 | do | 5·— | „ |
| Piłki | od | —·20 | do | 1·— | „ |
| Razem | od | 52·23 | do | 87·80 | „ |

Otóż biorąc najdroższe ceny dostajemy okrągło 90 złr. czyli 180 koron. A gdzież reszta? Chyba, że do zabaw wlicza się także i wózek do wożenia ich; ale pożal się Boże co to za wózek, cóż on może kosztować?

Zresztą przecież taki krokiet, tennis nie skwaśnieje ani nie zczerstwieje, to go można użyć i na drugi rok; a choćby się tam kilka piłek dokupiło, no to jeszcze powinno coś zostać.

Ale przypuśćmy, że nic nie zostało. — Niech będzie. No, ale w takim razie powinny być zabawy, przynajmniej mnie się tak wydaje, być może, że niesłusznie. A gdzież te zabawy?

Jeszcze w gimnazyum V. to jest przynajmniej coś ze 100 par maczug, tyleż chorągiewek do ćwiczeń, i lasek politurowanych; ale w szkole realnej, to oprócz konewki na wodę i dwóch podartych chorągiewek, nie ma żadnego uczciwego przyrządu. A w gimnazyum III. to z wyjątkiem tennisa, który zakupiono dopiero zeszłego roku i użyto może z 10 razy dopiero, co tkniesz, to popsute.

---

*) Pamiętniki Sokratesa.

Krokiet — brakują bramki; footballe — mają kształt próżnych kapciuchów na tytoń; piłki — popękane; wolant — połamany; serso — szpady są, ale obręcze pogubione, a! bójcie się Boga! cóż takie zabawy warte?

Ja nie wiem jak kto inny, ale jabym powiedział: „Albo niech przyrządy do zabaw będą możliwe do użycia, albo niech Świetne Dyrekcye nie żądają od nas hellerów, a przynajmniej nie tyle.“

Albo i to! Po co właściwie każą płacić korony i tym uczniom, którzy wcale nie mogą na zabawy uczęszczać! Nie mówię tu o tych, coby zapowiedzieli, że nie będą chodzić, bo to i jabym potrafił. Ale naprzykład wychowankowie instytucyi takich, jak OO. Zmartwychwstańców i małego seminaryum, bez względu na to, że im nie wolno chodzić na te zabawy a dalej abituryenci, którym jakieś tam gry w kiczkę lub coś podobnego ani w głowie, muszą płacić — nic nie pomoże.

Jedna rzecz przychodzi mi na myśl, chociaż jest bardzo niezgodna z mojemi pessymistycznemi zapatrywaniami. Oto pewnie panowie dyrektorowie włożyli te pieniądze do banku, a potem, gdy uczeń będzie opuszczał zakład oddadzą każdemu jego korony z procentami, aby nie wchodził w świat z próżnemi rękami przynajmniej, kiedy wychodzi z próżną głową. Ha! jeżeli tak... to niech stracę.

Ale pewnie mi kto powie: „Słuchaj! — Ale właściwie, co ciebie to wszystko obchodzi? Twoim obowiązkiem jest zapłacić, a co z temi pieniądzmi zrobić, to niech już ciebie o to głowa nie boli. Oni sami będą już wiedzieli“.

No dobrze, proszę państwa, ale kogoż to ma więcej obchodzić, jak nie tego co płaci? A tem bardziej, jeżeli płaci za darmo.

*Daedalida.*

---

# Strejk
## uczniów lwowskiej szkoły realnej.

Wszystkim czytelnikom zapewne wiadomo o strejku realistów lwowskich. — Ponieważ w sprawie tej braliśmy bardzo żywy udział i mamy co do niej bardzo dokładne informacye, dlatego postanowiliśmy na tem miejscu przedstawić ją obszerniej i gruntowniej. Podajemy tylko fakta, ocenę ich znajdą czytelnicy we wstępnym artykule.

Otóż rzecz miała się w sposób następujący. Dyrektorowi szkoły realnej p. Gerstmanowi doniesiono, że w kościele Klarysek w czasie nabożeństwa szkolnego w dniu św. Kazimierza (4 marca) jeden z uczniów palił papierosa na chórze. Denuncyacya padła na ucznia VI kl. Greka. W 5 dni po doniesieniu dyrektor wezwał ucznia G. do siebie i bez żadnych objaśnień, uderzył go 2 razy w twarz w obecności profesora Zbierzchowskiego. — Uczeń oszołomiony nagłem tem zajściem, oniemiał w pierwszej chwili, i gdy już dyrektor wyszedł, zwrócił się do prof. Z. z prośbą o podanie powodów zniewagi, która go spotkała, został jednak przez niego odesłany do kolegów, którzy mieli mu to wytłómaczyć. Z płaczem wpadł do klasy i opowiedział kolegom cały fakt. Oburzeni koledzy postanowili natychmiast opuścić klasę i nie powrócić do szkoły, dopóki nie otrzymają od dyrektora dla znieważonego kolegi i dla siebie odpowiedniej satysfakcyi. Pozostało w klasie tylko 3 uczniów, którzy obawiali się utracić swe stypendya i dlatego wstrzymali się od demonstracyi. Stało się to, jak już wspomniałem, dnia 9 marca. Strejkujący zebrali się w parku stryjskim i tu uradzono wysłać deputacyę do dyrektora Gerstmana z żądaniem zadośćuczynienia. Dyrektor, który tymczasem przyrzekł już ojcu znieważonego ucznia, że go przeprosi za niesłuszną krzywdę, w razie, gdy się jego niewinność okaże, nie dał deputacyi żadnej stanowczej odpowiedzi, kazał uczniom wracać do szkoły i odprawił ich z kwitkiem.

Wtedy sprawą zajęli się technicy, wchodzący w skład redakcyi „Promienia“. Wezwani na naradę uczniów, za ich wolą i upoważnieniem postanowili załatwić zatarg o ile możności pokojowo, spokojnie i bez rozgłosu. W imieniu realistów udało się trzech techników w deputacyi do Dra Gerstmana, celem przedstawienia mu całej kwestyi i z prośbą o jej szybkie i dla strejkujących korzystne rozwiązanie. Dyrektor deputacyę przyjął, nawet bardzo grzecznie, uznał kompetencyę delegatów do interwencyi, starał się im wyjaśnić i wytłómaczyć swoje postępowanie, usprawiedliwiał swe oburzenie na ucznia, który postępkiem swoim (t. j. gdyby rzeczywiście palił papierosa w kościele) mógł okryć cały zakład wstydem i hańbą; wręcz jednak zaprzeczył temu, żeby ucznia w twarz uderzył; (twierdził, że go chwycił za ramiona i trząsł

nim tylko) ostatecznie zaś przyrzekł, że załagodzi sprawę, że w razie, gdy śledztwo wykaże niewinność ucznia G., publicznie wobec klasy da mu satysfakcyę, z strejku zaś użytku żadnego nie zrobi, o ile władze szkolne wyższe mu w tem nie przeszkodzą. Uczniowie, dowiedziawszy się o wyniku deputacyi, postanowili powrócić do szkoły i zaraz następnego dnia t. j. w niedzielę wzięli udział w egzorcie i nabożeństwie szkolnem. Tymczasem w gazetach lwowskich, w „Dile“, „Słowie Polskiem“ i „Kuryerze Lwowskim“ pojawiły się już wzmianki o strejku, o dymisyi dyrektora Gerstmana i t. p. i tą drogą dostały się do wiadomości Rady szkolnej, a wiceprezydent tejże, Bobrzyński, jeszcze w sobotę po południu telefonował do Redakcyi „Słowa Polskiego“ o bliższe wyjaśnienia. Nastąpił przełom. I gdy uczniowie w poniedziałek, 13-go marca, zjawili się w klasie, oświadczył im gospodarz klasy, że sprawa strejku nie została jeszcze załatwiona, że będzie traktowaną na osobnej konferencyi grona nauczycielskiego; wobec tego niechaj oddalą się ze szkoły i czekają wyroku, który będzie wywieszony na czarnej tablicy. Uczniowie opuścili klasę i zdecydowali się wstrzymać dalsze swe kroki, aż do ogłoszenia wyroku, tego samego dnia o 5 po południu. Przed budynkiem szkoły realnej zebrał się o tej porze tłum uczniów, nietylko realistów, ale i gimnazyalistów, ciekawych wyroku. Ale wyrok się nie pojawił, natomiast jeden z profesorów oznajmił uczniom, że na konferencyi zapadła decyzya oddania sprawy Radzie szkolnej do rozstrzygnięcia i wezwał ich do rozejścia się.

Uczniowie usłuchali wezwania i rozeszli się w nadziei, że ostateczne rozstrzygnięcie nastąpi nazajutrz rano. We wtorek o godzinie 8-mej rano stawili się przed szkołą, a tu zawołano ich do klasy, rzekomo w celu ogłoszenia wyroku. Atoli znowu żadnego wyroku nie usłyszeli, dowiedzieli się tylko, że sprawa dalej jest w toku i że mają na razie pozostać w szkole. Pierwsza godzina wykładów języka francuskiego przeszła spokojnie, ale uczniowie podrażnieni już dostatecznie łajaniami i obelgami nietylko samych profesorów, ale nawet tercyanów i sług, dotknięci jeszcze bardziej słowami profesora Zbierzchowskiego, który wprost kazał im się wynosić (nie mogąc przekonać uczniów o ich winie i karygodnym występku), opuścili o godzinie 10-tej powtórnie klasę (z wyjątkiem 3 lub 4, którzy zostali), i udali się na dalszą naradę znów do parku stryjskiego. Tu stwierdzono przedewszystkiem, że przewlekanie rozstrzygnięcia sprawy wychodzi na niekorzyść solidarności strejkujących, naraża ich na działania bardzo niebezpiecznych pokątnych wpływów.

I tak profesorowie za pośrednictwem swoich zaufanych, zbierali już na arkuszach podpisy uczniów odstępujących od strejku; niektórym uczniom rodzice wprost zakazali należeć do strejku i zmuszali ich do powrotu w mury szkolne; po całej szkole krążyły najrozmaitsze groźne pogłoski o mającym nastąpić wyroku, o rozwiązaniu klasy, lub ewentualnem wypędzeniu 10 niesfornych a ukaraniu reszty 16-godzinnym karcerem i t. p., opinia gazet, dotąd przychylna dla uczniów i stojąca bezwarunkowo po stronie strejkujących, zaczęła się chwiać; w „Słowie Polskiem“ wezwano nawet uczniów, aby nie narażali siebie i swych rodziców na straty i „powrotem na wykłady dali dowód swej solidarności“. Sytuacya uczniów zaczęła się pogarszać. Wobec tego zaczęto się zastanawiać nad kwestyą powrotu do zajęć szkolnych, tem bardziej, że następnego dnia miały się zacząć rekolekcye, więc solidarne wstrzymanie się od wzięcia w nich udziału, mogło u gorliwych katolików wywołać zarzut niereligijności i ateizmu. Mimo to wszystko uczniowie zaczekali jeszcze do popołudnia, a gdy znów nie dano im ze strony profesorów żadnej stanowczej odpowiedzi, wysłali na przedstawienie techników z Redakcyi „Promienia“ deputacyę złożoną z 3. techników i z 3 uczniów do jednego z dzielniejszych i szlachetniejszych posłów na Sejm krajowy z prośbą o zaopiekowanie się młodzieżą strejkującą, o przyspieszenie załatwienia sprawy i wskazówki co do dalszego postępowania. Poseł przyrzekł zająć się sprawą, na razie zaś radził uczniom, aby powrócili do szkoły i uczestniczyli w rekolekcyach. Uczniowie stosując się do tej rady, przybyli zaraz następnego dnia na rekolekcye i od środy tj. 15. marca spełniają dalej wszelkie obowiązki szkolne.

Rada szkolna tymczasem nie wydaje żadnego wyroku, kwestya pozostaje nierozstrzygniętą, dano tylko polecenie pokrzywdzonemu uczniowi G., aby się w szkole nie zjawiał aż do dalszych poleceń.

Jaki będzie rezultat interwencyi Rady

szkolnej, nie wiemy, przypuszczamy, że w każdym razie rozstrzygnięcie nastąpi w jak najkrótszym czasie.

Nakoniec musimy jeszcze dodać, że z pośród 63 uczniów kl. VI szkoły realnej znalazł się tylko jeden, który od solidarności w „złych celach“ odstąpił. Jest to niejaki *Ciapura.*

---

# KORESPONDENCYE.

*Z kresów zachodnich.* Młodzież polska na Ślązku w opłakanem znajduje się położeniu, w stanie gorszym jeszcze, niż młodzież polska w innych dzielnicach naszej Ojczyzny. W Galicyi, w Królestwie, nawet w Poznańskiem, bać się przynajmniej nie trzeba o wynarodowienie się młodzieży. Często może duch patryotyczny i tu bardzo słabo i nikle się objawia, lecz nikt się wprost narodu swego nie wypiera i do wrogiego nie przechodzi obozu. U nas obawa apostazyi narodowej jedno z pierwszych miejsc zajmuje.

Młodzież tutejsza przychodząca do szkół średnich — czy to ze wsi, czyli też z miast — w ogromnie przeważającej liczbie nie ma wcale prawie przywiązania do języka, do mowy ojczystej. Rodzina ślązka daje dzisiaj pod tym względem jeszcze bardzo mało, często nawet niestety w wprost przeciwnym działa kierunku. Przeciętny wieśniak tutejszy lub mały mieszczanin — innych żywiołów polskich u nas tu prawie wcale nie ma — upatruje szczyt swych marzeń w tem, że syn jego zostanie „panoczkiem“, t. j. że wyprze się prostej, chłopskiej polskiej mowy, zapomni swej szczerej serdecznej natury, ożeni się z panną z dobrego domu, i spocznie na laurach, dajmy na to.

Nie można zamilczeć tego, że mamy i wyjątki, zwłaszcza pośród ludu wiejskiego. Lecz działaczy takich, znających wartość swej narodowej istoty i wielkość swego celu narodowego i wszechludzkiego — bardzo mało. Giną oni w masie. Są wyjątkami w regule.

A więc młodzież nasza z domu mało zdrowych rodzimych pierwiastków myśli i czucia wynosi. Szkoła stara się resztę polskości, która jeszcze w głębi serca młodego zdołała się ukryć, wytępić doszczętnie. Duch wiejący z zakładów oświaty jest czysto i wyłącznie germański, profesorowie dla Polaków obojętni, albo wprost szowiniści i „kulturträgerzy“ niemieccy. Nauka języka polskiego w bardzo małym odbywa się zakresie. W gimnazyum cieszyńskiem n. p. mamy aż cztery oddziały polskiego, nadobowiązkowe oczywista. Z tych pierwszy przeznaczony dla Niemców, nieumiejących po polsku. Czwarty, do którego tylko wyższe gimnazyum ma przystęp, obejmuje wykłady z literatury polskiej; podręcznik do niej tensam, co w Galicyi tj. Tarnowskiego i Próchnickiego: Wypisy dla klas wyższych część II. Koledzy nasi w Galicyi skarżą się na nieodpowiedniość tego podręcznika, na braki jego — dodajcie do tych braków tę okoliczność, że nauczyciele wykładają nam tę literaturę albo całkiem nieudolnie albo jako zabytek jakiś średniowieczny, jako pamiątkę po narodzie, co żył kiedyś, a dziś po wszystkie już wieki skazany jest na tworzenie części w obcych organizmach państwowych; potem, że wykłady ledwie dwa razy tygodniowo się odbywają, że ślązkiemu uczniowi trudno się poza szkołą dowiedzieć czegoś o polskiej literaturze, o polskości w ogóle — a będziecie mieli w przybliżeniu obraz wysokiego poziomu, na jakim stoi wykład języka polskiego w średnich szkołach na Ślązku.

Przy takich podstawach i przy takich okolicznościach, towarzyszących rozwojowi naszej młodzieży, nie dziw, że setki — powiedzieć można — sprzeniewierzają się ideałowi, którego nie znają, sprzeniewierzają mu się dla mniemanej wyższości kultury germańskiej zachodniej, której własnej, rodzimej cywilizacyi przeciwstawić nie mogą.

Jednak nie wszyscy giną!

Czego szkoła nie daje, sami sobie bierzemy. Sami w pozaszkolnych godzinach uczymy się literatury, historyi polskiej w szerszym, wolniejszym zakresie, czytamy książki polskie, nawet od czasu do czasu wieczorek jaki Mickiewiczowski uda się nam urządzić. Na jakie trudności garstka nasza przy tej pracy natrafia, trudno pojąć temu, kto w podobnych nie wzrósł stosunkach.

Idziemy naprzód powoli — noga za nogą — krok każdy musi być wprzód rozważonym dokładnie, aby nas z drogi w bagno nie zrzucił. Rok-rocznie zdołamy ze szponów germanizacyi zaledwie kilku, w dobrych warunkach kilkunastu wyratować. Mało to — prawda! Lecz trzeba zważyć przeszkody i tru-

dności, które nam w drodze stają. Działać w duchu narodowym, w kierunku samowiednego i samodzielnego rozwoju na rodzimym gruncie, mogą zacząć dopiero ci ludzie, którzy z lat dziecinnych już wyszli i poważnie rzecz traktować są zdolni. A na takich — wieleż to wpływów najróżniejszych już przedtem zgubnie działało! Oprócz germanizacyi, która Polaka w żadnym razie uszlachetnić nie zdoła, wchodzi w grę upadek, o jakim tam u was może i bladego nie macie pojęcia. — Religia nie wiele świetniej wykładana niż u was — choć w gimnazyum przynajmniej, — nienajgorsze, nawet dobre mamy podręczniki — wielkiego wpływu nie wywiera, a nawet nierzadko coś wprost przeciwnego swemu celowi osiąga; księża nie są wstanie umocnić i podnieść osłabionej wiary dziecinnej, przez różne spekulacye, przez niedostatecznie przeprowadzone dowody i wywody filozoficzne. — Trzeba się znowu poza szkołą starać, zdobyć sobie pewne podwaliny dogmatyczne i etyczne, lecz czy każdy ma chęć i usposobienie potemu? — Duch germańskiej kultury wymaga także od każdego człowieka pozbycia się „filisterstwa“, to znaczy, porządny człowiek musi hulać, — czy w kieszeni jest co brzęczącego, czy też tylko dziury same, to rzecz podrzędna! — musi wycierać wszelkiego rodzaju mniej lub więcej drugorzędne lokale i lokaliki, i t. d.

Taki duch przesiąkający atmosferę całą, nie może zbytnio usposabiać do idealnych, narodowych, ogólno-ludzkich pojęć, co najwyżej zdoła wywołać szowinistyczne burdy i awantury.

I jeszcze jedna trudność. Kto nie uległ zapędom germanizacyjnym i nie podupadł całkiem moralnie, i takiego człowieka niezawsze jeszcze można nazwać Polakiem — on dopiero jest Ślązakiem — a o Ojczyźnie, o Macierzy swej mówi: „tam w Polsce!“ — Dopiero, kto te trzy przebył zapory, zasługuje w całej pełni na nazwę szermierza narodowego, strażnika z nad kresów! Dzięki Bogu! liczba ich zwolna, lecz stale wzrasta.

W szarem naszem życiu, wśród pracy, która nieraz prawie siły nasze przechodzi — cieszy nas tylko nadzieja, że kiedyś z wami wszystkimi pod ojczystym staniemy sztandarem, by śmiertelny z wrogiem bój zakończyć pieśnią zwycięzką: „Jeszcze nie zginęła!“

*Lithuanus.*

Jasło w marcu.

*Odpowiedź Rusinowi-gimnazyaliście.* Z zadziwieniem wyczytałem w liście Rusina-gimnazyalisty zarzut, że przyczyną naprężenia stosunków, między młodzieżą ruską a młodzieżą polską, jest szowinizm tej ostatniej, który każe jej uważać kolegów Rusinów za jakąś rasę niższą a język ruski za „chłopski“. Nie mogę wręcz zaprzeczyć temu twierdzeniu, nie znam bowiem stosunków w innych gimnazyach, u nas jednak dzieje się zupełnie inaczej. W naszem gimnazyum Polacy pierwsi podają do zgody rękę, którą Rusini zawsze odpychają, trzymając się swych moskalofilskich a przez to antipolskich zasad.

Z pomiędzy blisko trzydziestu Rusinów, zaledwie jeden znalazł się, który przyznaje, że nie tak bardzo dobrze byłoby Rusinom pod berłem (i knutem) cara Wszechrosyi. Gdy zarzucamy kolegom Rusinom, że nie łączą się z nami w obchodach i uroczystościach patryotycznych, nawet takich, które także i ich obchodzić powinny, jak n. p. rocznica Konstytucyi 3-go Maja, odpowiadają, że gdyby oni urządzili swój narodowy obchód, tobyśmy z pewnością nie uczestniczyli w nim. — Owszem niech urządzają obchody n. p. Kotlarewskiego, Szewczenki albo ważniejszych swych wydarzeń dziejowych, a my z największą chęcią przyłączymy się do nich, byle tylko nie przyszedł im do głowy obchód na cześć Murawiewa lub t. p. Najlepszym dowodem, że u nas nie ma pogardy dla języka ruskiego, o co oskarża nas Rusin-gimnazyalista jest to, że ze wszystkich przedmiotów nadobowiązkowych najwięcej uczniów liczy właśnie język ruski.

Tak się przedstawiają mniej więcej stosunki między młodzieżą ruską a młodzieżą polską w naszem gimnazyum.

Pocieszamy się jednak, widząc z listu kolegi Rusina, że nie wszędzie Rusini są tak nieżyczliwi dla Polaków, jak u nas, a pamiętając o zasadzie — „Wolni z wolnymi, równi z równymi“ z radością stajemy pod sztandarem, na którym napisano „Za waszą wolność i naszą!“

*Chrobata.*

---

Lwów w marcu.

*W kwestyi żydowskiej.* Między wielu innymi listami otrzymaliśmy list od kol. Ew. S. w sprawie bardzo drażliwej. Autor pragnie

w tym liście „zwrócić uwagę na opłakane stosunki, jakie istnieją w szkołach pomiędzy młodzieżą chrześcijańską a żydowską.“ Widząc, że „Promień“ chce zgromadzić pod swym sztandarem całą młodzież nie sądzi, „aby kolegów-żydów tak bardzo można ignorować.“

Ew. S. uznaje, że wina złych stosunków nie leży w zupełności ani po jednej ani po drugiej stronie i że jednym z najważniejszych powodów tego złego stanu jest „złe pod tym względem wychowanie tak domowe, — jak i szkolne młodzieży, która w przyszłości stanowić będzie filary naszego społeczeństwa; w niewinnych i młodych serduszkach wznieca się nienawiść ku nam, a może odmawia się wszelkich praw człowieczeństwa? ucząc równocześnie: Miłuj bliźniego twego jak siebie samego“, z drugiej zaś strony „W domach żydowskich zacofanych uczą również i wpajają w młodociane umysły nienawiść ku gojom“.

Następstwem takiego wychowania są złe stosunki między kolegami różnej wiary a niejednokrotnie i krzywdy wyrządzane żydom przez profesorów. W jaki sposób możnaby temu zaradzić? *Ew. S.* sądzi, że trzeba wykorzenić złe „w samym zarodku, wtenczas, kiedy młodzieńczy umysł żyda nienasiąknięty jeszcze przewrotnemi maxymami materyalizmu, nędznego sobkowstwa i egoizmu, jest skłonny przejąć się wyższemi aspiracyami“. Zarzut czyniony żydom, że „nigdy od nich nie wyszła chęć pogodzenia się lub wspólnej pracy“, uważa autor za nieuzasadniony, podając jako przykład „solidarność kolegów żydów w ostatnim strejku realistów jednej z wyższych klas“. Kończy zaś swój list następującą uwagą „Co do antysemizmu chcę słówko jeszcze powiedzieć. Nie wchodzę w to, czy antysemityzm jest uzasadniony, czy nie; sądzę jednak, że jeśli on już istnieje, istnieć musi, to powinien być głębszym i rozsądniejszym, niż ten, który się objawia w brutalnem traktowaniu kolegów i pomiataniu nimi. Powinni antysemici iść raczej z syonistami, bo wspólny cel mają.“

Tak się zapatruje na sprawę stosunków chrześcijańsko-żydowskich Ew. S.; my musimy się z nim zgodzić na to, że stosunki te nie są takimi, jakiemiby być powinne. Do pogorszenia ich przyczynia się wielka drażliwość w tej sprawie, n. p. często zrobienie słusznego i usprawiedliwionego zarzutu jakiemukolwiek żydowi, lub ostre z nim postąpienie, na które zasłużył, jest przez żydów niesłusznie uważane za antysemityzm i nienawiść rasową, ale jest także faktem niezaprzeczonym, że nieraz się żydów w czambuł potępia, z czem my się stanowczo zgodzić nie możemy.

„Promień“ musi potępić wszystkich oszustów i ludzi nieuczciwych, tak żydów, jak i chrześcijan, nie myśli jednak zyskiwać popularności przez podniecanie nienawiści rasowej i z pewnością nikogo, kto się zwróci do niego ze szczerością i ufnością, a u kogo będzie widział dobrą wolę, od siebie nie odtrąci, a dla wszystkich znajdzie się dość pracy.

Pracujmy nad sobą i wpływajmy na innych, abyśmy kiedyś w przyszłości, gdy na seryo weźmiemy się do poprawy stosunków w społeczeństwie, nie znaleźli się osamotnieni i bez poparcia.

Kołomyja 19 marca 1899.

*Wieczorek ku uczczeniu T. Szewczenki.* W kołomyjskiem gimnazyum odbyła się staraniem ruskiej młodzieży szkolnej dnia 11. marca b. r. wieczornica w 38. rocznicę zgonu nieśmiertelnego kobzarza T. Szewczenki. Salę pięknie przybraną wypełniła po brzegi młodzież gimn. Dodać tu jednak muszę, że sala ta znajduje się w suterenach gmachu gimnazyalnego obok rozmaitych ubocznych ubikacyj.

Tak jednak być musiało! Taką była wola p. Dyrektora Skupniewicza, który nie chciał pozwolić, by wieczorek odbył się publicznie. Fakt ten był iście barbarzyński w swych skutkach dla małych chłopców z I, II klasy, którzy musieli w takiem gorącu śpiewać. Lecz szkoda o tem więcej pisać — sam fakt mówi dość o sobie.

Wieczorek rozpoczął chór męski poprawnem odśpiewaniem pierwszej i ostatniej piosnki z kompozycyi T. Kolessy: „Kozaky“. Nadto odśpiewał chór męski: „Sonce zachodyt'“ Rozdolskiego i „Hulały“ Niżankowskiego. Chór mieszany odśpiewał „Wesnu“ Matinka, „Trio z chórem mieszanym“ Łysenki i „Wułyciu“ T. Kolessy. Wszystkie te kompozycye wykonały oba chóry świetnie (pomimo braku silnych I. tenorów). Każdy występ chóru wykazywał wielkie wyćwiczenie i wyrobienie, a było to zasługą p. prof. Witoszyńskiego. Największe wrażenie zrobiła „Wułycia“ Kolessy. Rozumie się, że do tego przyczyniła

się obok wyćwiczenia chóru także oryginalność kompozycyi, w której wcale niema naśladowania obcych motywów z wyjątkiem pieśni ludowej. Pięknie odśpiewał w „Trio“ basową partyę kol. Balicki (VII kl.) a altową M. Pawłosiewicz (III kl.). Barytonowe solo kol. Onofera (VII kl.) „Pomarniła nasza dola“ muz. Wachnjanina, świadczyło bardzo dodatnio o wielkim materyale głosowym śpiewaka. Z całego więc serca życzymy mu, by głosu swego nie zaniedbywał, lecz ciągle ćwiczył.

Prawdziwą ucztą duchową było dla słuchaczy solo skrzypcowe kol. E. Perfeckiego (VII) przy akompaniamencie kol. R. Perfeckiego. Odegrał on legendę Wieniawskiego i Nocturn Chopina. Nie był to występ ucznia, lecz prawdziwego artysty, nacechowany taką biegłością i taką miękkością uczucia, że musiał oczarować każdego. Orkiestra pod batutą kol. Tkaczuka (V kl.) okazała publiczności skarby ukraińskiej poezyi ludowej odegrawszy „Weczernyci“ Niszczyńskiego. Koroną wieczorku należy nazwać odegranie „Dumki i kołomyjki“ układu kol. Tkaczuka. Nie mogę powiedzieć, że „Dumka“ jego była całkiem oryginalną; ale uczucie, którem był owiany każdy jej ton wskazuje na wielki talent kompozytora, byleby tylko starał się o dobrą szkołę. Entuzyazm, jaki ogarnął słuchaczy, ich szczere oklaski dla młodego kompozytora wzruszyły mię do głębi — oto szczera młodzież witała pierwszy występ kolegi serdecznem uznaniem, które miało być zachętą do dalszej pracy...

Deklamacyj było dwie. Kol. Polański (VIII kl.) oddeklamował „Dumy moji“ T. Szewczenki. Kto zna ten utwór, zrozumie jakie trudności przedstawia jego oddanie. Nasz deklamator pokonał je i prawdziwie pięknie oddał myśli poety.

Przemowę miał kol. J. Wesołowski (kl. VIII) na temat „Szewczenko zaszczytnykom (obrońcą) woli“. Mowca starał się wykazać stopniowy rozwój poglądów poety na wolność, który wystąpiwszy w pierwszych utworach jako obrońca wolności jednostki (córki w rodzinie), obejmuje następnie swem wolnem słowem „krepaków“ — Ruś — Ukrainę a wreszcie całą ludzkość — wszystkie narody jęczące w niewoli. Następnie wymienił mowca środki, jakie zaleca Szewczenko w walce za wolność, mianowicie: pracę ducha, która jedynie może wskrzesić — wolną Ruś, Ukrainę. W końcu zwrócił swą uwagę na teraźniejszy smutny stan Rusi-Ukrainy w Rosyi i na Węgrzech i wezwał wszystkich do pracy, mającej na celu urzeczywistnienie gorących marzeń poety t. j. by uczynić swój naród silnym, wolnym i odrodzonym. Huczne oklaski słuchaczy świadczyły najlepiej o tem, jak mowca wywiązał się ze swego zadania. Wieczorek zakończył prof. Kołodnicki, podnosząc zalety charakteru Szewczenki. Szanowny czytelniku! Przeczytawszy moje sprawozdanie powiesz niezawodnie: "blaga!“ i w ten sposób streścisz swoją krytykę mojej recenzyi. Przyznaję, że wieczorki, urządzane przez młodzież gimnazyalną robią z powodu braku sił lub wykończenia bardzo często „fiasco“, ale właśnie dlatego sądzę, że byłoby grzechem, pominąć milczeniem wspomniany wieczorek, który się udał w całem tego słowa znaczeniu.

*Oleg Satyr.*

---

# Z powodu sztuki Maskoffa „Tamten.“

(Dokończenie).

Typy Rosyan autor wystudyował lepiej, niż młodzież polską; *nie w życiu ale w sztuce p. M.* Rosyanie mają więcej charakteru i przez to są sympatyczniejsi od Polaków.

Rosyanie p. M. to żywi ludzie: wszyscy, z wyjątkiem niemożebnego w Królestwie Korniłowa, są przedstawieni zgodnie z prawdą, bez szablonu, bez parodyowania i bez idealizacyi. Tak np. Kultiapkin ze swoim szczerem przywiązaniem do dzieci, albo naczelnik pułku, 90 letni starzec, przeżywający u schyłku życia najgorsze chwile, bo honor jego pułku splamiono, [1]) który „słowny był, czysty był, nigdy podłoty.“ Są to ludzie, którzy wzbudzają w nas uczucie prawdziwej sympatyi, a nawet szacunku.

Nawet taki Striełkow „russkij oficer, ale podlec,“ co „przez dziewczynę chciał zgubić człowieka,“ w ostatniej chwili śmiercią swoją pozyskuje naszą sympatyę, okazując dość silną wolę.

Doskonały, żywcem z natury wzięty jest taki jenerał Horn, zarozumiały a głupi, wyobrażający, sobie że wszystkiem sam kieruje,

---

[1]) „90 lat żyję a to chyba najgorsza chwila w mojem życiu... taką hańbę, taki wstyd na mój pułk rzuciliście.“

a tymczasem sam dający się kierować swemu urzędnikowi do szczególnych poruczeń.

*Jeden tylko Korniłow jest niemożebny.* Nie miejsce tu, analizować jego duszę pełną sprzeczności, z trudnością dających się pogodzić w jednym człowieku.

Zadaniem mojem jest wykazać, *że pewnych cech i poglądów*, które mu przypisuje p. M., *nigdy nie może mieć pułkownik żandarmski w Królestwie.*

Jeżeli by znalazł się jakimś cudem taki pułkownik, to byłby on tylko wyjątkiem, a nigdy typem, nie miejsce mu przeto w sztuce, która ma charakteryzować stosunki w Królestwie.

Korniłow ma być przedewszystkism gorliwym urzędnikiem, wykonawcą woli rządu, takiemu człowiekowi idzie przedewszystkiem o reputacyę dobrego urzędnika: „Ja przez pana mogłem stracić reputacyę dobrego urzędnika! ja pana zato nienawidzę!“ są to słowa samego Korniłowa,

Niema urzędnika w Królestwie, któryby nie wiedział, wie więc o tem i Korniłow, że przysłano go do Polski przedewszystkiem dla celów rusyfikacyi i że pierwszym jego obowiązkiem, obowiązkiem rosyjskiego urzędnika jest nigdy nie zapominać, że on *„russkij djejatjel„* (działacz rosyjski), że on obowiązany pracować *dla* rosyjskiej *idei* państwowej i dlatego powinien *nietylko spełnić swój urząd, za co mu płacą, ale ponadto pamiętać o swej misyi rusyfikacyjnej* zawsze i wszędzie bezwzględu za to, czy mu za to płacą czy nie, bo piękny byłby to misyonarz — djejatjel, któryby uważał siebie tylko za płatnego urzędnika — nic więcej.

Potem, co wiemy o zadaniu urzędnika rosyjskiego w Polsce, każdy, kto zna czy nie zna stosunki zakordonowe, przyzna że *w Warszawie nie może być nigdy taki urzędnik*, a szczególnie żandarm i to jeszcze pułkownik (!), *który mógłby pomyśleć wtedy*, a cóż powiedzieć w oczy jenerałowi, swemu naczelnikowi, *to co powiedział Korniłow*: „zostawmy na boku plemienną nienawiść, ty i ja płatni urzędnicy w tym kraju, my mamy spełnić swój urząd, *nic więcej spełnić swój urząd, bo nam za to płacą.*“ [1])

Po tych słowach, które nigdy nie mogłyby wyjść z ust rosyjskiego żandarma, po tych słowach które psują całą sztukę, bo są fałszem, słyszałem w teatrze — oklaski![2])

*Dlaczego* Korniłow, któremu tak idzie o jego 20-lat służby, *uwalnia z cytadeli na własną odpowiedzialność* Kazimierza, zobowiązawszy go słowem honoru, że będzie nadal lojalnym poddanym?!

To jest rzecz niepraktykowana i psychologiczna zagadka, nie rozwiązana przez autora „Tamtego“; słowo honoru Kazimierza było potrzebne autorowi dla usnucia fabuły sztuki. Prawda na tem cierpi. Z wyjątkiem p. Korniłowa, który jest niemożebny, nie było jeszcze nigdy w życiu ani nawet w wyobraźni ludzkiej tak naiwnego żandarma, któryby nie rozumiał, że za warunek wypuszczenia więźnia z cytadeli, żądać od niego słowa honoru, że będzie „błahonadjeżnym“ to jest to samo, co gwałtem wymuszać zobowiązania, które nie mają wartości.

Więzień, któryby słowo przez żandarma wymuszone złamał, może być łatwo wytłumaczony, jeżeli uwzględnimy, że w państwie cara człowiek najwięcej brzydzący się kłamstwem może znaleść się w takiem położeniu, iż obowiązkiem jego będzie skłamać przed znienawidzoną władzą moskiewską, a szczególniej przed żandarmem — inkwizytorem.

Nietylko to nieszczęsne słowo honoru, które jest węzłem intrygi powieściowej w sztuce, nie tylko Korniłow, niemożliwy w paru miejscach i niemożliwe typy polskiej młodzieży psują tę sztukę utalentowanego autora. Dla tych co znają stosunki w zaborze rosyjskim oprócz tych braków psują wrażenie *opisy niezgodne z prawdą* takich faktów, jak: aresztowania, badania i sceny z cytadeli; te sceny autor zna nie z własnej obserwacyi, lecz tylko ze słyszenia i to widocznie nie z pierwszego źródła.

---

[1]) Zapomniał p. Korniłow, że płacą mu za to że on „r u s s k i j,“ p ł a c ą m u z a t o, b y n i g d y n i e z a p o m n i a ł, k t o P o l a k, k t o r u s s k i j, b y ł r u s s y f i k a t o r e m: Każdy urzędnik rosyjski w Królestwie za to, że on russkij, otrzymuje podwójną pensyę, prędzej wysługuje emeryturę i t. p.

[2]) Oklaski te pochodziły napewno od ludzi mało inteligentnych, u których powyższe słowa Korniłowa zbudziły sympatyę, a nawet tęsknotę za nieistniejącym, niemożebnym żandarmem, od ludzi, którzy gotowi byliby pogodzić się z i n s t y t u c y ą żandarmów wszystkich, podporą samoderžawija, jeżeliby w żandarmskie mundury ubrano anioły!

Autor nie wiedział, że przy rewizyi, oprócz żandarmów, zawsze muszą być obecni właściciel domu (albo rządca), stróż domu i agent z tajnej policyi. Wprowadzenie tych typów na scenę, byłoby zgodne z prawdą i ożywiłoby akcyę, przytem utalentowany autor miałby sposobność wprowadzenia paru typowych postaci z korzyścią dla sztuki. Przy rewizyi w sprawach ważniejszych (jak n. p. ta — ze szpiegowskimi dokumentami), zawsze bywa obecny prokurator. Przy rewizyi zawsze spisuje się protokół; z chwilą znalezienia jakiegoś ważnego dokumentu, dla którego była przedsięwzięta rewizya, rewizya nie ustaje, a trwa tak długo, aż póki wszystkiego w pokoju nie przeszukają; rewizya osobista odbywa się zawsze w cytadeli. Badania w cytadeli odbywają się inaczej, niż w sztuce „Tamten"; odbywają się one zawsze w obecności prokuratora i zawsze spisuje się protokół, chociażby badany nic nie zeznawał.

Gdyby autor lepiej znał cytadelę, to wiedziałby, że nazwisko uwięzionego, dla żołnierzy i straży cytadelnej, pozostać zawsze musi tajemnicą; więźnia wywołują z celi do badań nie po nazwisku, ale według numeru jego celi; autor nie wiedział, bo gdyby wiedział, to skorzystałby chociażby dla efektu, że więzień nie może inaczej wyjść z celi, jak w towarzystwie żandarma prowadzącego go na przedzie i żołnierza z bagnetem idącego za nim.

Nie wchodzę w mniej ważne szczegóły, dość przytoczyłem, by zrozumieć, że *gruba nieznajomość* autora co do stosunków cytadeli psuje wrażenie szczególnie tym, co wiedzą dokładnie, jak bywa podczas badań, w cytadeli i po wyroku i że bywa inaczej, niż autor sobie wyobraża.

Autor, który o tem wszystkiem nic nie wie, na co zwróciłem tu uwagę, który nie mógł dokładnie dowiedzieć się, jak n. p. odbywa się rewizya, równie dobrze może nic wiedzieć, jak się zachowuje młodzież podczas rewizyi.

Nieznajomość tych faktów dowodzi, że autor nie zna ludzi, co przechodzą przez cytadelę i że sztuka „Tamten" nie może być uważaną jako cenny nabytek dla charakterystyki współczesnych stosunków w Królestwie.

*T. Z. Królewiak.*

---

# O końcu świata i kometach.

Z powodu przepowiedni końca świata na r. 1899).

**Dr. Marcin Ernst.**

Świątynia wiedzy wspaniała jest i bogata, ale tylko nieliczni mają wstęp do niej. U nas mniejsza jest, niż gdzieindziej, liczba tych, co zdolni są doznawać ożywczych i czystych wzruszeń poznania. Każda przeto próba wprowadzenia niepowołanych do przedsionka bodaj Panteonu wiedzy, — każda próba popularyzacyi nauki zasługuje na uznanie.

Dwu warunkom zadosyć uczynić winny popularna książka, wykład czy odczyt: mają mianowicie podać pewną ilość faktów, wiadomości i opartych na nich wniosków, i powtóre, przedstawić w ogólnych zarysach sam proces badania, jaki doprowadził do powyższych wyników.

Kiedy się czyta popularne rzeczy, w rodzaju np.: „Doktor Muchołapski" Majewskiego, lub „Uranię" Flammariona, doznaje się pewnej przyjemności, a potem ochoty przeczytania innej, podobnie ładnej książki. Natomiast, gdy się czyta popularne szkice Kramsztyka, żałuje się, że się samemu nie jest badaczem. Dobrze jest poznać budowę współczesnej maszyny parowej, ale daleko korzystniej — przejść w umyśle całą drogę rozumowania — od pierwszych prób Watta aż do końca XIX w. — zdążając od zagadki do zagadki; wszystko wydaje się wtedy prostem, zrozumiałem, a łatwość pojmowania ośmiela umysł i popycha na drogę samodzielnych badań.

Książka Dr. Ernsta czyni zadość obydwu powyższym wymaganiom.

Treść jej jest następująca:

Umysł ludzki, z natury swej dążący do wytłómaczenia sobie wszelkich nowych a niezwykłych zjawisk, od dawna widział w pojawianiu się na niebie ognistych ciał o długim rozpuszczonym ogonie — oznakę gniewu bożego. Przekonanie, że kometa sprowadza zawsze coś niezwykłego i groźnego, żywiły przez czas długi nietylko masy, ale i uczeni. Dopiero sławny astronom Halley zburzył ten gmach naiwnych wierzeń. Na podstawie badania dróg komety, nabrał on przekonania, że ciała te zjawiają się peryodycznie i przepowiedział pojawienie się komety za lat kilkadziesiąt (1758), co się też w zupełności

sprawdziło. Wiara zatem w to, że Bóg zawiesza komety na niebie, gdy ludzie zanadto broją, musiała upaść.

W późniejszym czasie teleskop odkrył miliony komet, niewidzianych przedtem i odjął dawnym zapatrywaniom resztę słuszności.

Obecnie jednak inna obawa dręczy ludzi a mianowicie — że kometa może się zetknąć z ziemią, że glob nasz wskutek tego spali się, stopi lub rozleci na kawałki, — słowem, że nastąpi koniec świata.

W drugiej części swej książki autor zastanawia się nad prawdopodobieństwem takiej katastrofy. Po nadzwyczaj zajmującem badaniu komet co do ich budowy, ilości, dróg w przestrzeni i zmian w ich budowie, zachodzących pod wpływem słońca, autor dochodzi do wniosku negatywnego, cytując między innemi wyrażenie jednego z astronomów, „że prędzej ślepy, strzelając w jakiejkolwiek chwili na chybił-trafił, trafi kulą przelatującą dziką kaczkę, aniżeli ziemia spotka się z kometą“.

Przypuściwszy możliwość spotkania, — jaki może być rodzaj i rozmiary katastrofy! Oto cała sprawa skończy się na tem, że w czasie między 13 a 14 listopada będziemy świadkami wspaniałego zjawiska „śnieżycy“ gwiazd spadających.

Dziełko dra Ernsta może czytać każdy, kto ma pewien zasób wiadomości z matematyki niższej. Np. w znacznej części niezrozumiałą będzie ono dla tych, którzy nie mają pojęcia o elipsie, paraboli i hyperboli; nie pojmą, w jaki sposób z kształtu i kierunku drogi pojawiającej się komety, można sądzić o tem, czy ona wróci, czy nie wróci do naszego układu słonecznego.

Poza tem książka „o końcu świata i kometach“ zawiera materyał naukowy, właściwy dla tych, co drogą samokształcenia chcą stopniowo dojść do poznania całokształtu wiedzy ludzkiej. *J. B.*

---

# Kronika.

**Sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju.** Młodzież polska w Galicyi i zagranicą powzięła piękną myśl, przeniesienia prochów Słowackiego do Ojczyzny, na Wawel. Mickiewicz spi już „snem nieprzespanym“ na ziemi polskiej, niechże więc i ten drugi z wieszczów naszych, mistrz czarownego słowa i przedziwnej wyobraźni, spocznie wśród nas. Za życia był współzawodnikiem Mickiewicza, po śmierci złożyć go należy obok Adama, na znak, że Ojczyzna przygarnęła ich obu, że zapomniała o słabostkach ludzkich, a czci treść nieśmiertelną wielkich swych Synów. Te dwa „na słońcach swych przeciwnych Bogi“ miały nad sobą wspólne, większe słońce — Ojczyznę, zarówno przez obu miłowaną Ojczyznę, dla której tworzyli bolesne swe pieśni i wiedli żywot tułaczy.

Niech Słowacki spocznie wśród nas. Skarżył się Bogu w swej wędrówce po świecie:

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom:
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił — popiołom...
Więc, że mieć będę niespokojne łoże,
Smutno mi Boże!

O, niech naród zgotuje Słowackiemu „spokojne łoże“! Uczczenie wielkiego zmarłego potrzebne jest nie jemu samemu, lecz — narodowi. Prochy jego nie wrócą „niczem“, wrócą z „królewską powagą“ smutku i bólu, przerwą nam szare pasmo dni powszednich, każą ukorzyć się przed ideałem. Wrócą jako symbol, jako cząstka anielskości i nas, „zjadaczów chleba“, przerabiać będą — w aniołów.

**Wieczorek Szewczenki.** W sobotę dnia 11. b. m. odbył się w gimnazyum IV. wieczorek w 38 rocznicę śmierci Tarasa Szewczenki, urządzony staraniem młodzieży gimnazyalnej ruskiej z zakładów polskich i niemieckich, oraz ruskich realistów. Na urozmaicony program złożyły się przeważnie chóry, które też były może najlepszą częścią programu: szczególnie pierwsze z nich, a przedewszystkiem chór „Hamalija“ wypadły bardzo dobrze. Znakomite było natomiast solo barytonowe kol. G., wplecione w chór Hamalija. Silny a dźwięczny głos zdradza w nim nieposledniego śpiewaka. Solo tenorowe było znacznie słabsze, choć znów bardzo starannie wykonane. Zato tercet skrzypkowy udał się świetnie; zasługa tu przedewszystkiem kol. E. prawdziwego artysty-skrzypka, tak w wykonaniu prymu, jak i w dyrygowaniu. Deklamacye, których było trzy (Szewczenkowa mohyła, Hamalija, Newolnyk) nie dorównały absolutnie części muzycznej. Słowo wstępne prof. J. Hrabowicza i odczyt kol. D. A. p. t.: „Żytie Szewczenka“ były dość dobre; możnaby im chyba zarzucić brak śmiałości w wyrażaniu sądów i ścisłe trzymanie się szablonu zwykłych, nic nie mówiących odczytów tego rodzaju.

W ogóle cały wieczorek sprawił na uczestnikach, tak Rusinach urządzających, jak i na Polakach gościach, bardzo dobre wrażenie. Na każdym kroku było widać braterstwo tych dwu narodów i wspólność ich dążeń. Sala była pięknie ubrana festonami z smereczyny i w każdem miejscu, gdzie się dwa festony schodziły, były umieszczone dwie chorągiewki, obok niebiesko-żółtej czerwono-biała. Ze środka ściany, pod którą się znajdowała scena, wychylała się myśląca twarz ukraińskiego wieszcza, którego miłość dla wolności i dla Ojczyzny musiały go uczynić sympatycznym dla wszystkich miłujących wolność, a więc w pierwszym rzędzie dla Polaków. Wieczorek zakończył zbiór pieśni słowiańskich, odśpiewanych przez chór męski. Początek pieśni „Z dymem pożarów“ i „Szcze ne wmerła Ukraina“ powitano hucznymi oklaskami.

**Rozruchy studenckie w Warszawie.** W marcu wybuchły w wyższych zakładach naukowych rosyjskich zaburzenia, do których pozór dały zatargi z policyą petersburską, ale których prawdziwe przyczyny były innej natury.

Znalazły one odgłos w Warszawie, zdaje się jednak, że najpierw u Moskali, a potem dopiero u Polaków. Ponieważ dotychczas nie mamy jeszcze dokładnych wiadomości ani o ich początku, ani o przebiegu, więc zastrzegamy sobie jeszcze głos w tej sprawie.

Na razie zaznaczamy, że zaburzenia te zostały stłumione, a ich następstwem było wydalenie z warszawskiego uniwersytetu 194 słuchaczy, ze szkoły weterynaryi 90, a z politechniki 40; wszyscy oni musieli opuścić Warszawę w ciągu 3 dni i zakazano im mieszkać w miastach, posiadających uniwersytety. Oprócz tego dziesięciu siedzi w cytadeli, a politechnika i uniwersytet zamknięte na czas nieograniczony.

**Okólnik Rady szkolnej w sprawie Uniwersytetu ludowego.** Dnia 17. marca ukazał się we wszystkich gimnazyach lwowskich okólnik Rady szkolnej krajowej, (czytaj: Bobrzyńskiego) zakazujący uczniom wstępu na wykłady uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza. Treść jego mniej więcej taka: „Reskryptem Rady szkolnej z dnia .... b. m. zabrania się uczniom szkół średnich chodzić na wykłady t. zw. „uniwersytetu ludowego“. Gdy się profesora w jednem gimnazyum zapytano o przyczynę rozporządzenia odpowiedział: „Noo, bo widzicie wzięli się do tego ludzie niepowołani i nieodpowiedni, którzy chcą użyć tej instytucyi do głoszenia swych przewrotnych zasad. Nie możemy was za młodu oddawać na pastwę zepsuciu. A zresztą — dodał — być może, że w niedalekiej przyszłości powstanie nowa podobna instytucya, która jednak znajdzie poparcie u mężów prawych i nieskazitelnych, dających rękojmię dobrego, a uczciwego rozwoju. Bądźcie pewni, my wam życzymy jak najlepiej i nie możemy wskutek tego pozwolić na sianie w młode umysły ziarn zepsucia.“ A w innej klasie znów pewien profesor rozpiorunował się w najokropniejszy sposób i wołał głośno: „Kto się odważy tam (na wykład Uniwersytetu ludowego) nogą stąpić, wyleci w tej chwili nie z naszego gimnazyum, nie z lwowskich, nie z galicyjskich, ale w ogóle ze wszystkich austryackich szkół średnich.

Każdemu mimowolnie nasuwa się pytanie, czy Uniwersytet ludowy istotnie jest instytucyą tak złą, tak gorszącą, że na wykłady, urządzane przez tę instytucyę, zabraniają uczniom wstępu. Nie! ktokolwiek był choć raz na takim wykładzie, musi stanowczo przyznać, że te wykłady nie gorszą nikogo, że prelegenci (choć jak pisze *Przegląd* „uczeni socyaliści“) nie wszczepiają w słuchaczy żadnych przewrotnych zasad i nic tym podobnego. Wszak nikt nie będzie mówił o kwestyach socyalnych przy wykładzie z astronomii. chemii lub fizyologii. Dlatego wcale nie ma obawy, by młodzież przejęła się socyalizmem, uczęszczając na te wykłady. Istotny powód zakazu jest inny. Szan. ,,Czytelnia katolicka“ już z początku zajęła wrogie stanowisko względem Uniwersytetu ludowego, stawiała wszelkie możliwe przeszkody, aby uniemożliwić rozwój tej instytucyi, jużto napastując prelegentów, jakoto: Pp. Feldmana i Górzyckiego, jużto w ogóle wyrażając zdziwienie, że rząd na coś podobnego, jak założenie takiego Uniwersytetu mógł zezwolić. Kiedy mimoto liczba słuchaczów wcale się nie zmniejszała, ale przeciwnie rosła, i gdy między uczęszczającymi znaleźli się także uczniowie, wówczas, zdaje się, ,,Czytelnia“ spełniając czyn szlachetny, bo ratując młodzież przed ,,zepsuciem“, postarała się o to, by uczniom wstępu na powyższe wykłady urzędownie zabroniono. Starania te odniosły pożądany skutek. Dziwną jest jednak rzeczą, jak mogły naczelne organa szkolne wydać podobny zakaz uczęszczania na wykłady Uniwersytu, gdzie przecie wykładają także profesorowie szkół średnich, nawet profesorowie uniwersytetów. Przypominamy także, że Chmielowski, Prus i Orzeszkowa, powszechnie uznane powagi naukowe

i literackie, nadesłali swe odczyty dla Uniwersytetu ludowego. Czy jednak podobne „ukazy" cel swój osiągną, to pozostawiamy do rozstrzygnięcia tym, którzy się o ich wydanie postarali.

**Przepis szkolny o kłanianiu się profesorom.** Niedawno zdarzył się w jednem z gimnazyów lwowskich następujący wypadek. Pewien uczeń, nie znając profesora, który przed paru tygodniami przybył do zakładu, nie oddał mu nakazanego w przepisach „należnego uszanowania". Profesor udał się natychmiast na skargę do dyrektora, a ten nie zważając na słowo honoru dane przez ucznia, że nie znał wcale profesora, wymierzył uczniowi karę **16-to godzinnego karceru.** Fakt ten zasługuje na bezwzględne napiętnowanie. Bo i jakaż mogła być przyczyna tak surowej kary? Przekroczenie przepisu o kłanianiu się profesorom! Wszak rzecz to tak drobna, że trudno przypuścić, aby szanujący swą godność profesor mógł zrobić z tego użytek, mógł dopuścić do tak ostrego ukarania winowajcy. Przecież karcer 16-to godzinny jest po wykluczeniu najostrzejszą karą i wymierzanym bywa za jakieś bardzo wielkie przestępstwa, a nie za drobnostki tego rodzaju, które dadzą się usprawiedliwić bardzo często krótkim wzrokiem lub nieuwagą danego ucznia. Przecież to nie wojsko, gdzie każdy żołnierz idąc ulicą musi się oglądać na wszystkie strony i ciągle prawie trzymać palce przy daszku od czapki! Cały fakt przedstawia się tak, jakby umyślnie na to zaprowadzono mundurki, aby módz uczniów prześladować przepisem o kłanianiu się i mieć przez to nowy powód do pociągania ich do odpowiedzialności.

**Strejk uczniów gimnazyum stryjskiego.** Prawie równocześnie ze strejkiem realistów lwowskich, zdarzyły się podobne zajścia w gimnazyum w Stryju. Uczniowie kl. VII., sprowokowani postępowaniem prof. Paczowskiego, wyszli z jego godziny, w następnych zaś dniach wstrzymali się od uczęszczania na wykłady tegoż profesora. Wtedy dyrektor zakładu, dr. Petelenz, wezwał do siebie rodziców strejkujących uczniów, przedstawił im całą sprawę, równocześnie zaś doniósł telegraficznie Radzie szkolnej o wszystkiem. Wydelegowany przez Radę szkolną inspektor Dworski udał się natychmiast do Stryja, celem przeprowadzenia śledztwa. Uczniowie powrócili do szkoły, sprawa jednak dotychczas nie załatwiona. Dla braku bliższych informacyi co do powodów i przebiegu całego faktu, wstrzymujemy się na razie od wyjaśnień i komentarzy.

**Zakaz prenumerowania „Promienia" w Jaśle.** Donoszą nam z Jasła, że tamtejsza władza gimnazyalna zabroniła uczniom prenumerowania „Promienia" z powodów błahych i łatwych do zbicia. „Czyż to nie jest głupie", powiadają szanowni pedagogowie jasielscy, „aby jacyś tam smarkacze akademicy stawali na czele młodzieży". Na takie argumenta musimy zamilknąć.

**Odprawa „Przeglądowi".** Osławiony *Przegląd* p. Masłowskiego wystąpił „w obronie młodzieży" — tak przynajmniej brzmi nagłówek artykułu, skierowanego przeciwko organom młodzieży: „Promieniowi", „Tece" i „Młodości". Wiadomo powszechnie, że p. Masłowski dotychczas, zamiast bronić młodzieży, musiał się raczej bronić od młodzieży. Nikt więc chyba nie uwierzy w szczerość uczuć i zamiarów p. M., najmniej zaś młodzież.

Najwięcej uwagi poświęcił „Przegląd" naszemu pismu, widocznie nas uważa za „najszkodliwszych". Cieszy to nas niepomiernie. Doprawdy, gdyby „Przegląd" pochwalił dążenia nasze, to bylibyśmy z siebie niezadowoleni; świadczyłoby to, że źle wykonywamy swój obowiązek, że na złej jesteśmy drodze. Gniew „Przeglądu" dowodzi, iż trafnie pojmujemy swe zadania. Złorzeczenia p. Masłowskiego to w oczach wszystkich uczciwych ludzi, świadectwo czystości naszych zamiarów, użyteczności naszej pracy. Zresztą ktoś powiedział słusznie: „jeśli psy głośno szczekają, to dowód, że się szybko jedzie". A my chcemy „jechać szybko" — do prawdy, do oświaty, do wolności, do wielkich celów, wskazanych przez nieśmiertelne duchy narodu polskiego...

Czytelnicy nie będą chyba żądali, abyśmy szczegółowo rozprawiali się z „Przeglądem". Natomiast ucieszę ich dajemy strawę w postaci odkrycia „Przeglądowego", że „Promień" i „Teka" są w związku z Kasą oszczędności... Maluczko, a p. Masłowski wyliczy zdumionemu światu, ile milionów z Kasy otrzymaliśmy, jak bajeczne honorarya pobieramy; poczem zażąda skonfiskowania naszego mienia na rzecz Kasy. Szkoda, że mamy tylko „łóżko, miotłę i więcej nic" albo bardzo mało, bobyśmy skarby swe zawczasu ukryli w bezpiecznem miejscu... Współpracowników naszych ze sfer studenckich niech napawa dumą, że p. M. utwory ich uważa za apokryficzne płody redakcyi, a ich samych za ludzi dojrzałych, wytrawnych, wiedzących, czem młodzież ująć i zachwycić.

Jeszcze jedno. Na walnem zgromadzeniu Uniwersytetu ludowego zaznaczono, że po napaściach „Przeglądu" i „Ruchu katolickiego" liczba słuchaczów na wykładach wzrosła. P. Masłowskiego zawiadamiamy, że po artykule „Przeglądu" liczba abonentów „Promienia", wzrosła. Za bezpłatną reklamę niech przyjmie należne podziękowanie.

**Wiec techników.** Dnia 16. marca b. r. odbył się wiec techników lwowskich, przy udziale około 420 słuchaczy. Z uchwał zapadłych na tym wiecu, zasługuje na uwagę jedna, dotąd niepraktykowana i w naszych stosunkach niezwykła. Uchwalono mianowicie prosić rektora szkoły politechnicznej, aby złożył swój urząd. Dodajemy, że w innych krajach uchwały takie wcale nie są tak rzadkie, n. p. w Gracu powzięła tamtejsza młodzież akademicka w przeszłym roku podobne postanowienie.

**Nr. IV. „Młodości",** czasopisma akademickiego, wychodzącego w Krakowie, opuścił już prasę i zawiera następujące artykuły: Kwestyonaryusz w sprawie ekonomicznego położenia młodzieży uniwersyteckiej w Galicyi, Sursum corda (poemat prozą), Stanowisko młodzieży akademickiej w społeczeństwie, O pewnym stałym kierunku zmian językowych w związku z antropologią, Niewolnicy krwi (opowieść sceniczna w 3 aktach), Młodzież konserwatywna o sobie, Dynamika sił społecznych, Z życia akademickiego, Odpowiedzi od Redakcyi oraz, ilustracye: Sursum corda, Adam Mickiewicz i Kain.

---

# Gospodarka naturalna i pieniężna.

Wiadomo, że dzisiaj wytwarza się przedmioty *na sprzedaż*, nie zaś dla własnego użytku; oddaje się wytwory tym, którzy ich potrzebują, a *wzamian* za nie otrzymuje się *pieniądze*. Tak np. fabrykant maszyn nie dla siebie je wytwarza, lecz dla innych, w tym celu, by zamienić je na pieniądze; tak samo właściciel ziemski sieje i zbiera zboże nie dla siebie albo tylko w bardzo małym stopniu dla siebie: zboże polskie, przerobione na chleb, spożyje może robotnik angielski, a rolnik polski sprowadzi może narzędzia z Anglii. Druga strona tego zjawiska, które nazywamy *sprzedażą*, oznacza *kupno*; jeżeli wytwory idą na sprzedaż, to to z drugiej strony znaczy, że kto chce zadowolić swoje potrzeby, musi odpowiednie przedmioty *kupować*, pieniądze zamieniać na potrzebne mu wytwory.

Otóż gospodarka taka, polegająca na kupnie — sprzedaży, więc na *wymianie*, nazywa się gospodarką *wymienną*; ponieważ zaś przy wymianie naczelną rolę odgrywa *pieniądz* — (wytwory swoje wymieniam na pieniądze, a za pieniądze otrzymane kupuję inne wytwory), przeto gospodarkę taką nazywamy też *pieniężną*. Dzisiaj w krajach cywilizowanych gospodarka pieniężna jest panującą; to znaczy, że ogromna większość przedmiotów jest wytwarzana w celu sprzedaży.

Ale nie zawsze tak było. Przecież do niedawna jeszcze chłopi nasi tylko bardzo mało rzeczy kupowali — im dalej od miast, tem mniejsza była wymiana. Każdy wieśniak większą część przedmiotów, których potrzebował, wytwarzał sam dla siebie. Tak było kiedyś wszędzie. Jeszcze w 1797 w górnej Szkocyi było wielu wieśniaków, którzy prawie całe odzienie sami sobie robili, byli tkaczami, garncarzami, szewcami i t. d. w jednej osobie; stąd przysłowie angielskie „every man Jack of all trades" (każdy człowiek majster do wszystkiego).

Gospodarkę, polegającą na tem, że wytwarza się przedmioty dla własnego użytku dla własnych potrzeb, nazywamy gospodarką *naturalną*. Dlaczego naturalną? Oto dlatego że przedmioty służą tutaj wytwórcy w tej postaci, w której zostały wytworzone, w postaci *naturalnej* — tymczasem przy gospodarce pieniężnej wytwórca korzysta nie z tych przedmiotów, lecz z pieniędzy, które za nie otrzyma. Różnicę między gospodarką naturalną a pieniężną ocenić można, zestawiając dwa przysłowia: — „Maciek zrobił, Maciek zjadł" i „Szewc chodzi w dziurawych butach". Pierwsze przysłowie oznacza właściwie gospodarkę naturalną (Maciek sam zużywa swoje wyroby) drugie — gospodarkę pieniężną (szewc wytwarza buty na sprzedaż, sam zadawala się byle jakiemi, bo ma pilniejsze potrzeby do zaspokojenia, musi więc jaknajwięcej wytworzyć na sprzedaż).

Na niskich szczeblach rozwoju społecznego, u ludów dzikich i barbarzyńskich, które zajmują się głównie myśliwstwem, rybołowstwem, chowem bydła, rolnictwem w jego początkowej formie, — wymiana jest zjawiskiem rzadkiem, panuje zaś gospodarka naturalna. Weźmy jakie plemię dzikich lub bar-

barzyńców; ziemia jest tu własnością wspólną, z której wszyscy zarówno korzystają; nikt nie ma wyłącznego prawa do ziemi, nie może jej też ani sprzedać, ani wydzierżawić; upolowana zwierzyna, złowione ryby, plony zebrane z pola nie są wymieniane, lecz dzielą się między członków plemienia albo mniejszego związku, rodziny; broń, sprzęty domowe i t. d. służą tym, którzy je wytworzyli. Wymiana tu, jak już mówiliśmy, jest zjawiskiem rzadkiem; wewnątrz plemienia wcale nie istnieje, a zdarza się wtedy kiedy jedno plemię zetknie się z drugiem; jeśli np. jedno plemię ma kilka sztuk broni, której samo nie potrzebuje, — a drugie nadmiar skór zwierzęcych, to następuje między niemi wymiana tych przedmiotów. Wymiana ta z początku odbywa się w *naturze*, to jest, jeden przedmiot bezpośrednio wymienia się na inny, np. broń na skóry; pieniądz powstaje dopiero później, kiedy coraz więcej przedmiotów się wymienia i coraz częściej. Ponieważ dzicy mało rozumieją się na wymianie, przeto Europejczycy, stykając się z nimi, okpiwają ich niemiłosiernie, Tak np. Moskale za żelazo wartości 10 rubli otrzymywali od tubylców syberyjskich futra wartości 500—600 rubli. Indyanie za paciorki i błyskotki oddawali Europejczykom bryłki złota i srebra.

Gospodarka pieniężna, zanim dosięgła dzisiejszego stopnia rozwoju robiła powolne postępy. Zwłaszcza na wsi długo utrzymywała się gospodarka naturalna. Za czasów poddaństwa i pańszczyzny większa część powinności chłopskich odbywała się w *naturze*; jako praca na gruntach pańskich lub w postaci przedmiotów, oddawanych dworowi. W wiekach średnich chłopi musieli dawać na potrzeby dworu kury, jaja, ser, masło, płótno i t. d.

Ciekawy fakcik na zakończenie. W roku 1540 jakiś szlachcic w Alzacyi miał pełne beczki kwaśnego wina, — gdyby je sprzedał dostałby bardzo mało pieniędzy. Ale od czego rozum godny Zagłoby? Oto dowcipny szlachcic kazał swoim chłopom pić to wino trzy razy na tydzień, przyczem pieniędzy za to nie brał. Ale chłopi, podpiwszy sobie, wyprawiali awantury i za to musieli płacić karę. W ten sposób pomysłowy szlachcic zarobił więcej pieniędzy, niż gdyby był wino sprzedał...

*R.*

---

# Zostań z nami.*)

Chyży orle mój
Stój, szaleńcze, stój!
Co tam w dali ciebie mami?
Czy to niebo z gwiazdeczkami,
Czy te chmurki kryształowe,
Czy te głębie szafirowe?...
Usiądź tutaj przy mnie chwilę —
Śnieżnopióry, czarnooki —
Tutaj nieszczęść, tu łez tyle,
Że zakipią w sercu twojem
Krwawą łezką, krwawym bolem...
Nie zatęsknisz pod obłoki,
Gdy ci wskażę gwiazdkę małą,
Co ma więcej dla cię życia,
Niż ta złota na błękicie,
Ta, co ciebie złudnie mami.
Moja kwitnie w stepach w wiośnie,
Kryjąc tajemnicę wielką:
Pośród mogił często rośnie,
A zowią ją — krwi kropelką.
To krew nasza ukochana,
Krew praojców tu rozlana,
Rozprószona w świecie całym
Kwitnie w tym kwiateczku małym...
Ty polecisz za morzami
Szukać szczęścia, szukać doli,
A piołuny z burzanami
Rozplenią się w ojców roli.
Chyży orle, zostań z nami,
Silną ręką za pług bierz,
Chlebem dziel się z biedakami,
Przeszłość kochaj — w przyszłość wierz.

---

Gdy za bole, które w życiu
Przecierpiało się w ukryciu,
Za straconą mą swobodę,
Bóg po śmierci da nagrodę;
To wymodlę powrót sobie,
Rzucę duchów radość wszelką,
By zakwitnąć tu na grobie
Małym kwiatkiem — krwi kropelką.

*Józefa Grzymała.*

---

*) Wiersz napisany przez matkę do syna, który chciał wyjechać w świat za chlebem.

# Głos o „Promieniu“.

W lutym 1899.

*Szanowna Redakcyo!*

W liście tym chciałbym podzielić się ze Szanowną Redakcyą tem co słyszałem z ust kolegów i znajomych o „Promieniu“.

Zanim jeszcze pierwszy numer Promienia się ukazał, ktoś puścił między ludzi plotkę, że będzie to pismo socyalistyczne. W jakim zamiarze to zrobiono, nie wiem, ale na mnie to zrobiło wrażenie wielkiej ograniczoności, albo wprost skrytej chęci szkodzenia nowo powstającemu pismu. Po przeczytaniu pierwszego numeru zobaczyłem, że „Promień“ jest organem zdecydowanych polskich narodowców, którzy jednak dalecy są od lekceważenia innych narodowości i od szowinizmu i wyraźnie się przed nim zastrzegają.

Młodzieży pismo się wogóle podobało; ludzie starsi, zajmujący się sprawami młodzieży we większej części bardzo „Promieniowi“ sprzyjają, ci zaś, co robią jakie zarzuty, opierają je na fałszywych podstawach, albo też zarzucają to, czego po uważnem przeczytaniu zarzucić nie można. Tak n. p. zarzut, że pismo występuje przeciw stanowi nauczycielskiemu; to nieprawda. „Promień“ występuje przeciw systemowi szkół, polegającemu na wciskaniu umysłów w formę i odbieraniu im wszelkiej indywidualności, ale podnosi to także, że wielu(!) jest profesorów o wiele lepszych od systemu i działających na młodzież w dobrym kierunku; dla tych ma „Promień“ wdzięczne uznanie i pragnie ich popierać. N. p. w artykule p. t, „Ze spraw szkolnych“ pisze „Młodzieży należy kupić się około tych profesorów, którzy są jej przyjaciółmi, popierać ich i umożliwiać im działanie“.

Inne zarzuty mają jeszcze mniej podstaw n. p. niektóre osoby, którym pismo się zresztą podobało, mówią, że „Promień“ oderwie młodzież od nauki a zachęci ja do krytyki a krytyka nie jest rzeczą młodzieży. Na to, że krytyką młodzież właściwie mniej się zajmować powinna, niż innemi rzeczami, zgodzi się każdy, ale także każdy przyzna, że młodzież powinna wyrabiać w sobie zmysł krytyczny i powinna nauczyć się mieć własne a nie narzucone zapatrywania. Krytyka i naprawa systemu szkolnego należą do starszych, ale młodzież trzeba ostrzedz, aby wpajanej w nią gwałtem trucizny nie brała za zdrowy pokarm.

Żeby Promień, ukazując młodzieży szersze widnokręgi odrywał ją od nauki, nie wydaje mi się prawdopodobnem. Wszyscy, co znają charakter polskiej młodzieży, wiedzą, że aby ją pobudzić do wytężenia sił, potrzeba jej wskazać cel wyższy, do którego musi dążyć uważając naukę, sztukę i bogactwo tylko za środki, trzeba ją natchnąć zapałem dla ideałów i skłonić do skoncentrowania całej siły woli dla ich osiągnięcia; — a wtedy wyrobią się charaktery.

Są ludzie stojący teraz na czele i mający rostrzygający wpływ na sprawy szkolne, którzy powiadają, że młodzież wychodzi ze szkół „bez wiary i nadziei“. Takie powiedzenie wygląda z ich strony na hipokryzyę, a co najmniej na niejasność pojęć, bo nie mogą oni chcieć, by młodzież miała wiarę w lepszą przyszłość, gdy jej jako najwyższy cel wskazują złoty kołnierz albo tekę ministeryalną. A jak to demoralizująco wpływać musi, gdy się wie, że aby do tych stanowisk dojść, często wystarczy mieć protekcyę i umieć pięknie się kłaniać, gdy się wie, że praca, wiedza i prawdziwa zasługa odgrywają tam tylko podrzędną rolę.

Bezpodstawnym także zarzutem jest ten że „Promień“ buntuje młodzież przeciw władzy, której ona słuchać powinna; przecież pismo nie występuje przeciw stanowi nauczycielskiemu (wykazałem to już wyżej), ani nie sprzeciwia się władzy tam, gdzie ona jest w swem prawie, tego zaś, że pozwala sobie mieć trochę inne od niej zapatrywania, przecież nikt mu za złe nie weźmie.

Niektóre osoby nareszcie, uznają, że młodzież (szczególnie na prowincyi) rzeczywiście znajduje się w niewoli, ale mówią, że lepiej więzów jej nie pokazywać, bo wtedy trudniej będzie je znieść; dalszą konsekwencyą tego twierdzenia byłoby, że Polakom lepiej nie pokazywać j a r z m a gniotącego ich i że lepiej zgodzić s i ę z l o s e m.

W ogóle społeczeństwo powinno być wdzięcznem „Promieniowi“, bo on, rozszerzaniem widnokręgów i wskazaniem wyższych celów, więcej młodzieży odwiedzie od złego, sprowadzi na dobrą drogę i zachęci do pracy, niżby to nawet najlepsze przepisy karności uczynić mogły.

*Ziemowit.*

# Zastosowanie akumulatorów w elektrotechnice.

Coraz szersze zastosowanie w technice energii elektrycznej, jako najlepszego dotąd środka przenoszenia wszelkiego rodzaju siły, wysunęło na pierwszy plan kwestyę, w jaki sposób możnaby tę energię, w dowolnem miejscu nagromadzoną, najdogodniej przenosić na inne, również dowolne miejsce, niezależnie od odległości obu miejsc i warunków fizycznych z ich położeniem związanych. Wytłómaczymy to bliżej na przykładzie. Mamy np. w Galicyi jakiś wodospad, którego siła zostaje zużytkowaną do poruszania maszyny elektrycznej, wytwarzającej prąd elektryczny. Prąd ten chcemy zużytkować dla celów praktycznych, na przykład do oświetlenia miasta, znajdującego się w dość znacznej odległości od wodospadu, przyczem nie można użyć bez znacznych kosztów połączenia za pomocą drutów. Chodzi więc o to, aby energię elektryczną, wzbudzoną przez maszynę, innym sposobem doprowadzić do danego miasta, a sposób ten jest następujący. Energię tę zbieramy w zbiornikach, odpowiednio skonstruowanych, które nazywają się akumulatorami i w tych samych zbiornikach przewozimy ją na miejsce przeznaczenia. Od dobroci i budowy tych akumulatorów zależeć będzie, czy takie przenoszenie energii będzie praktyczne i ekonomiczne, to znaczy, czy się to w ogóle opłaci i czy takie przewożenie nie spowoduje ubytku energii. Otóż dotychczas używane akumulatory nie są tak doskonałe, abyśmy nie zwiększając nadmiernie ich rozmiarów i nie narażając się na straty, mogli przewozić w nich dowolnie wielką ilość elektryczności. Przypuśćmy, że turbina porusza maszynę elektryczną a wytworzoną przez nią energię chcemy w akumulatorach rozwozić do wszystkich miejscowości w Galicyi i to np. w wagonach kolejowych, przy możliwie najmniejszych kosztach transportu, to za pomocą dotychczas wynalezionych akumulatorów nie jesteśmy w stanie uskutecznić tego, z zyskiem dla nas. Skonstruować taki doskonały akumulator jest jednem z głównych zadań dzisiejszej elektrotechniki.

Mimo swej niedoskonałości mają akumulatory już dziś bardzo obszerne zastosowanie i o tem zastosowaniu właśnie chcemy pomówić w niniejszym artykule. Przedewszystkiem jednak musimy czytelników zapoznać, choćby w krótkości, z budową takiego akumulatora. Mamy naczynie, wypełnione rozcieńczonym kwasem siarkowym ($H_2 SO_4$), w którym są zanurzone płyty ołowiane, zwane elektrodami i stanowiące istotną część zbiornika. Płyty te odlane są z ołowiu i posiadają na swej powierzchni wklęsłości i wypukłości rozmaitego kształtu, które służą do naprasowania t. zw. minii ($Pb_3 O_4$) na płytę, zwaną elektrodą dodatnią, zaś t. zw. glejty (PbO) na płytę drugą, elektrodę ujemną. Gdybyśmy teraz połączyli elektrody drutem, to między niemi nie krążyłby żaden prąd, jak o tem łatwo przekonać się możemy. My jednak przez akumulator przepuszczamy prąd z bateryi lub łączymy go z jakiemś innem źródłem elektryczności np. z maszyną elektryczną. Prąd ten rozkłada ciecz, wypełniającą naczynie, w ten sposób, że na elektrodach osadzają się składniki tej cieczy, a wskutek tego, gdy źródło elektryczności od akumulatora usuniemy i elektrody ze sobą drutami złączymy, spostrzeżemy, że prąd przez akumulator przechodzi. Pierwszą czynność, to jest włączanie obcego źródła elektrycznego, nazywamy ładowaniem akumulatora, drugą czynność wyładowaniem. Ładowaniem nazywamy pierwszą czynność dlatego, że tu niejako elektryczność zabieramy z obcego źródła elektrycznego i gromadzimy w akumulatorze, przy drugiej zaś czynności władowaną ilość elektryczności wyładowujemy napowrót w zupełnie dowolne miejsce. Zaznaczyć jeszcze musimy, że prąd, jaki otrzymać możemy w akumulatorze po jego ładowaniu, jest daleko silniejszy, niż prąd jakiegokolwiek stosu i że władowaną ilość elektryczności możemy w nich bez straty przechowywać przez dłuższy przeciąg czasu.

Po tych wyjaśnieniach przystępujemy do właściwego zastosowania akumulatorów. Używane są one najczęściej przy instalacyach do elektrycznego oświetlenia, zwłaszcza gdy zapotrzebowanie prądu podlega wielkim zmianom t. zn. ilość świecących się lamp ciągle się zmienia. Gdy mało lamp się świeci i zapotrzebowanie jest niewielkie, odstawia się maszynę elektryczną, wytwarzającą prąd dla celów oświetlenia i zamiast niej zasila się lampy akumulatorami, albo zostawiając maszynę, włącza się akumulatory jeszcze nienaładowane, aby nadmiar wytworzonej ener-

gii elektrycznej w nich zachować i przy późniejszem zapotrzebowaniu zużytkować. Wyjaśnimy rzecz na przykładzie. W drukarni uniwersyteckiej w Rostock urządzono w r. 1885 instalacye dla oświetlenia elektrycznego w ten sposób, że maszyna elektryczna (t. zw. dynamo) zasilała 170 lamp żarowych. Obok maszyny znajdowała się baterya, złożona z 25 akumulatorów. Otóż do godziny 12. w nocy maszyna, ponieważ nie wszystkie lampy się świeciły, zasilała także baterye akumulatorów, po 12. zaś maszynę wyłączano a przez resztę nocy baterya sama zasilała 15—20 lamp żarowych.

Z wielką korzyścią dadzą się akumulatory zastosować także do oświetlenia parowców, szczególnie zaś pociągów kolei żelaznych. Tu zmuszeni jesteśmy dodać pewne wyjaśnienie. Każda maszyna elektryczna, wytwarzająca prąd, musi być poruszaną za pomocą jakiegoś motoru, czy to parowego, czy gazowego lub benzynowego. Ponieważ na parowcach i przy pociągach kolejowych są zawsze motory parowe, więc tu szczególnie łatwem jest do zaprowadzenia oświetlenie elektryczne. Po prostu łączy się motor z maszyną dynamo, która wytwarza prąd do oświetlenia. Koniecznie jednak potrzebne są tutaj akumulatory wobec tego, że maszyna dynamo poruszaną jest przez motor parowy, więc gdy motor stanie, czyli gdy parowiec zajedzie do portu, a pociąg na stacyę, wówczas maszyna dynamo przestaje się obracać i lampy musiałyby zgasnąć, choć są wtedy najwięcej potrzebne. Mając więc do dyspozycyi naładowane akumulatory, włączamy je, a one zastępują maszynę dynamo i same przez się zasilają lampy. Na okrętach można atoli obejść się bez akumulatorów, umieszczając obok głównego motoru zupełnie oddzielnie motorek, któremu dostarczamy pary z głównego kotła i łącząc ten motorek z maszyną dynamo. Przy pociągach natomiast umieszczenie takiego osobnego motorka byłoby niewygodnem i niepotrzebnie obciążałoby lokomotywę, tu zatem lepiej jest użyć akumulatorów, tembardziej, że w razie jakiegoś wypadku motorek znajdujący się na lokomotywie narażony jest na uszkodzenie i w chwili najkrytyczniejszej lampy mogą zgasnąć. Podamy tu dwa przykłady. I tak na parowcu pasażerskim „Olympo" była maszyna dynamo, wystarczająca na 320 lamp (każda lampa o sile 20 świec); oprócz tego znajdowała się tam baterya złożona z 15 akumulatorów. W czasie ruchu parowca, maszyna zasilała znaczną część lamp i ładowała równocześnie baterye akumulatorów. Gdy zaś okręt znajdował się w stanie spoczynku, włączano akumulatory, które zasilały pewną ilość lamp, tam, gdze oświetlenie było potrzebnem. Odnośnie do pociągu, oświetlonego elektrycznie, podajemy jako przykład urządzenie na kolei London-Brighton, jedno z pierwszych tego rodzaju z końca r. 1882. W wagonie pakunkowym, obok miejsca przeznaczonego dla konduktora, prowadzącego pociąg, znajduje się w zamknięciu mała maszyna dynamo, połączona za pomocą pasów z ostatnią osią tego samego wagonu i baterya, złożona z 24 akumulatorów. Maszyna ta pracuje, gdy pociąg jedzie i wspólnie z bateryą akumulatorów zasila 86—90 lamp żarowych, gdy zaś pociąg stanie, automatycznie się wyłącza, a same akumulatory zaopatrują lampy. Gdy pociąg znowu ruszy, maszyna tak samo automatycznie się włącza. W dzień lampy są wyłączone, a maszyna ładuje tylko akumulatory. Jednak i wtedy mogą być lampy w razie potrzeby, np. w tunelach, włączone, a służy do tego osobny przyrząd, będący pod nadzorem prowadzącego pociąg.

W ostatnich latach zostały akumulatory zużytkowane także przy lutowaniu, szwejsowaniu i nitowaniu płyt metalowych za pomocą elektryczności. Czytelnicy znają zapewne zjawisko łuku świetlnego i jego przyczynę; w łuku tym wywiązuje się nadzwyczaj wysoka temperatura, w której topią się metale nawet bardzo trudno topliwe. Lutowanie odbywa się w następujący sposób. Płyty metalowe, przeznaczone do zlutowania, łączymy z biegunem ujemnym bateryi akumulatorów, biegun zaś dodatni połączony jest z stożkiem węglowym. Robotnik bierze ten stożek w prawą rękę, w lewej zaś trzyma szkiełko, aby oko uchronić od zbyt rażącego światła, powstającego przy łuku świetlnym; następnie dotyka się węglem płytek w tem miejscu, gdzie mają być zlutowane, oddala węgiel od płytek, więcej lub mniej, zależnie od stopnia topliwości metalu i przesuwa nim wzdłuż całego szwu. Pod wpływem wysokiej temperatury płytki zaczynają się topić a oziębiając się natychmiast, łączą się ze sobą stale.

Nakoniec wszędzie, gdzie elektryczność została zużytkowana jako środek komunikacyjny, a więc przy poruszaniu łodzi, mniejszych statków, tramwajów, samochodów, weszły także w użycie akumulatory. I tak w r. 1886 pułkownik Nobel zbudował sobie łódź „Spark“, długą na 25 stóp, poruszaną za pomocą bateryi 30 akumulatorów, które są w stanie wprawić w ruch motor o sile 1½ koni, z szybkością 10 km. na godzinę. Do tramwajów elektrycznych zastosowano akumulatory już w r. 1883, najpierw w Ameryce, potem w Anglii i Belgii. Konstrukcya takiego wagonu przedstawia się mniej więcej tak. Akumulatory są umieszczone pod siedzeniami w drewnianych skrzynkach, które dadzą się łatwo po osobnych szynach wsuwać i wysuwać. Motor leży w środku między obiema osiami, a ruch jego wału przenosi się zapomocą łańcuchów na osi kół. Do poruszania większych okrętów akumulatory i w ogóle elektryczność nie nadają się, a to ze względu na zbytnie obciążenie, rozmiary i niebezpieczeństwo, połączone z wylaniem cieczy z akumulatorów przy silniejszem wychyleniu okrętów.

Na zakończenie dodamy jeszcze, że także przy żegludze powietrznej, przy poruszaniu balonów akumulatory mogą oddać wielkie usługi. Metoda urządzenia takiego balonu jest bardzo prosta. W środku łodzi umieszcza się akumulatory, które wprawiają w ruch motor, a ten obraca śrubę balonu. Na razie doświadczenia stwierdziły, że obecnie znane akumulatory są dla balonów nieco za ciężkie. Zresztą nie jest to jedyna przeszkoda w kwestyi rozwiązania żeglugi powietrznej, największa trudność leży w skonstruowaniu aparatu śrubowego.

## Rozmaitości.

### Jak się robi mumie.

Proces zabalsamowywania wynaleziony przez Włocha Brunellego, polega na usunięciu ciał najłatwiej się psujących i zmienieniu reszty w substancyę podobną do skóry przez działanie garbnika (taniny).

Odbywa się to w następujący sposób: system żył i tętnic oczyszcza się zimną wodą myjąc tak długo, aż ona będzie wychodziła z ciała zupełnie czysta; na to potrzeba od dwu do pięciu godzin. Potem wstrzykuje się alkoholu, aby odciągnąć tak dużo wody, jak tylko można, to zajmuje około kwadransa. Potem wstrzykuje się eter aby odciągnąć tłuszcze (rozpuszczające się w nim). To trwa od jednej do dziesięciu godzin. Potem następuje wstrzyknięcie roztworu taniny (garbnika); ażeby wsiąkła trzeba od dwu do dziesięciu godzin.

Garbnik zmienia skórę i mięso w substancyę podobną do wyprawionej skóry i nieulegającą zniszczeniu. Następnie suszy się ciało w prądzie gorącego powietrza (przepuszczonego przez chlorek wapniowy dla odciągnięcia pary wodnej). To trwa od dwu do pięciu godzin. Ciało tak spreparowane nie ulega zepsuciu.

We Włoszech pokazują okazy, twarde jak kamień, zupełnie zachowujące kształty i równe najlepszym woskowym modelom.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*J. de Vallon.* Traktowanie kwestyi zbyt pobieżne. Nie możemy skorzystać.

*Kolega Dziunio.* Nowelka wymaga gruntowniejszego opracowania.

*Eug. S.* Sprawę poruszyliśmy w „Kronice“

*Jeden z młodych.* Ze względu na słabą argumentacyę artykułu umieścić nie możemy.

*Olgierd G.* Forma wiersza niezła, treść nieokreślona. Nie możemy umieścić.

*Sigma, Akademik 666, Ikar.* Wiersze nie nadają się do druku.

**Czytelników, którym z dniem I. kwietnia kończy się kwartał, prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty.**



Wydawca: **Władysław Wolski.** Odpow. redaktor: **Aleksander Wieleżyński.**

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Z. Hałacińskiego.